ILU POLAKÓW BYŁO W ZSRR PRZED WOJNĄ

ZOFIA BORADYN

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" ... 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (79) LIPIEC 2012



POLSKIM
ŻOŁNIERZOM
ARMII KRAJOWEJ

TRAGICZNY ROK 1944

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 7 (79) LIPIEC 2012



Kolonia urzędnicza w Brześciu

W latach 20-ych XX w. osiedla dla funkcjonariuszy administracji polskiej powstawały prawie w każdym wielkim mieście na Kresach, także w stolicy województwa Poleskiego

21



Uczyć się Polski

Wspomnienia poety, dziennikarza i wydawcy Romualda Mieczkowskiego z Wilna o dzieciństwie, wychowaniu w rodzinie i tęsknotą za Polską

34

OD REDAKTORA

FOTOREPORTAŻ

PAMIĘĆ

BIBLIOTEKA KRESOWA

NAUKA

HISTORIA

WSPOMNIENIA

RELIGIA

POLONIA

Na pierwszej stronie okładki: AK-owski krzyż na ziemi grodzieńskiej

Na ostatniej stronie okładki: Naumowicka Golgota. Fot. Irena Waluś

MAGAZYN Polski jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»

REDAKTOR NACZELNY:
Irena WALUŚ,
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ,
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE

PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok 2
00-540 Warszawa
tel. (22) 629-15-36



MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Wymarzona szkoła



Irena Waluś
Redaktor naczelny
«Magazynu Polskiego na uchodźstwie»

Jak wielu moich rodaków byłam bardzo dumna, gdy w 1996 roku w Grodnie została otwarta Polska Szkoła. Po 48 latach jej nieobecności spełniły się marzenia kilku pokoleń Polaków, niemających możliwości uczyć się w szkole w języku ojczystym. To był też ogromny sukces Związku Polaków na Białorusi, który udało się osiągnąć dzięki staraniom wielu osób.

Uroczystość otwarcia szkoły pozostała w pamięci jako bardzo wzruszająca i podnosząca na duchu, odczuwało się niezwykłość wydarzenia i entuzjazm rodaków. Ważności wydarzeniu dodały udział premierów Białorusi i Polski, parlamentarzystów z obu krajów, władz miasta. Przybycie Ordynariusza grodzieńskiego nadało inauguracji wymiaru duchowego. Dzisiaj trudno w to uwierzyć, ale tak było...

Jednak szkoły polskie – najpierw w Grodnie, a potem w Wołkowysku – nie powstałyby, gdyby nie walka i determinacja Związku Polaków na Białorusi, który za swoje zadanie priorytetowe uznał polskie szkolnictwo. Także dzięki rodzicom, dzieci których już od kilku lat uczyły się w polskich klasach, do nowej szkoły przyszli uczniowie od pierwszej do szóstej klas. Bez wytrwania rodziców w walce, wiary w słuszność swych racji – szkoła by nie powstała.

Polska Szkoła była spełnionym marzeniem, ale zarówno ZPB, jak i rodzice chcieli mieć wpływ na proces dydaktyczny oraz wychowawczy, by wymarzona placówka była jak najlepsza.

Pierwszego września w tym roku w ławkach Polskiej Szkoły w Grodnie usiądą uczniowie czterech pierwszych klas. To świadczy o tym, że rodzice ufają szkole, jej gronu pedagogicznemu. A trzeba przyznać, że rodzice dzisiaj mają bardziej pragmatyczne podejście i starannie wybierają szkołę dla dzieci.

Od kilku miesięcy wiadomość o tym, że do Polskiej Szkoły w Grodnie, zbudowanej za pieniądze z Polski, władze oświatowe chcą wprowadzić rosyjskie klasy – bulwersuje polską społeczność, a przede wszystkim rodziców, dzieci których uczęszczają do owej placówki.

Chce się wierzyć, że do tego nigdy nie dojdzie, bo pierwsza myśl, która przychodzi do głowy, to taka, że władze oświatowe chcą stopniowo przekształcić polską szkołę w rosyjską. Tłumaczenia przedstawicieli oświaty, że to zjawisko tylko czasowe, nie przemawia do naszych rodaków.

Nasuwają się skojarzenia historyczne. Trochę statystyki: w 1945/46 roku szkolnym było 40 polskich szkół na Grodzieńszczyźnie, w 1946/47 – już tylko – 21, w tym 19 – podstawowych, jedna – siedmioletnia oraz jedna – średnia. W tamtym czasie szkoły polskie na Białorusi pozostały jedynie w obwodzie grodzieńskim, zlikwidowano je w obwodach brzeskim i baranowickim.

Przeglądam dokumenty tamtego czasu, oto stenogram rozmowy sekretarza grodzieńskiego obwodowego komitetu partii Kalinina z nauczycielami szkół polskich w dn. 23 listopada 1947 roku. Sekretarz chce porozmawiać o tym, co trzeba zrobić, by polepszyć poziom nauczania w nich. Niepokoi go fakt, jak trudno dzieciom z polskich szkół będzie kontynuować naukę w rosyjskich szkołach 7-letnich, średnich czy na studiach. Jaka obłuda! Interesuje go, dlaczego ludność tak się upiera i chce wysyłać dzieci tylko do szkół polskich, grożą, że w przeciwnym razie ich dzieci pozostaną w domu. Nauczyciele potwierdzają ten fakt, mówią o braku podręczników w języku polskim. Na co sekretarz odpowiada, że nie będą już ich drukować.

Czy to czegoś nie przypomina, chociaż w kalendarzu mamy rok... 2012? Teraz już wiemy, że w 1948 roku ostatnia polska szkoła na Białorusi została zamknięta. A tego samego argumentu, że uczniom trudno będzie się dostać do wyższych uczelni po polskiej szkole, używano w rozmowie z rodzicami, gdy starali się o budowę polskiej szkoły w latach 90-tych.

Wracając do realiów dnia dzisiejszego. Rodzice chcą, by szkoła nadal pozostawała polską, wzbogacając swoje doświadczenia w pracy edukacyjnej i wychowawczej, związanej z krzewieniem polskiej kultury i tradycji. Trudno wyobrazić ogólnoszkolne imprezy jak obchody ważnych rocznic, świąt narodowych, konkursy, w których będą uczestniczyć uczniowie z rosyjskich klas.

Władzom oświatowym może warto by było skupić swoje wysiłki na tym, by w mieście powstała chociaż jedna szkoła białoruska ■

Rocznica niepodległości

27 lipca mija 21. rocznica uchwalenia przez Radę Najwyższą Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej «Deklaracji suwerenności państwowej». Dokument stał się pierwszym oficjalnym krokiem w kierunku niezależności Białorusi.

Deklaracja głosiła m.in., iż prawo do występowania w imieniu narodu białoruskiej republiki posiada jedynie Rada Najwyższa Białorusi. Dokument zapowiadał stworzenie republikańskiego banku i systemu walutowego, zaś wszelkie zmiany granic republiki miały się dokonywać wyłącznie na zasadzie wzajemnej zgody Białoruskiej SRR i drugiej zainteresowanej strony. Przewidywano nadrzędność prawa republikańskiego nad ogólnozwiązkowym. W Deklaracji domagano się też od władz ogólnozwiązkowych pokrycia strat z tytułu katastrofy w Czarnobylu. Przewidziano utworzenie sił zbrojnych i organów bezpieczeństwa oraz zadeklarowano dążenie do stworzenia na Białorusi strefy bezatomowej.

25 sierpnia 1991 r. deklaracja suwerenności państwowej otrzymała konstytucyjny status prawny. 19 września 1991 r. Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka została przekształcona w Republikę Białoruś. Oficjalnymi symbolami państwa stały się używane w czasach Białoruskiej Republiki Ludowej Pogoń i biało-czerwono-biała flaga. Na czele państwa stał wówczas Stanisław Szuszkiewicz.



STANISŁAW SZUSZKIEWICZ

W Londynie jego nie chcą

Aleksander Łukaszenko na olimpiadę do Londynu nie pojechał. Chciał być na ceremonii otwarcia w zacnym gronie głów państw, ale organizatorzy odmówili mu akredytacji.

– Przewodniczącemu Narodowego Komitetu Olimpijskiego Białorusi Łukaszence komitet organizacyjny Olimpiady w Londynie nie dał akredytacji? – pytał Żukow, prezes rosyjskiego NKO. – A co z olimpijskimi wartościami, tradycjami? – niezdarnie bronił Łukaszenki jego rosyjski kolega.

Prezydent Białorusi jest jednym z 243 białoruskich urzędników wpisanych na «czarną listę» UE za represje przeciwko opozycji, fałszowanie wyborów i naruszanie praw człowieka w swoim kraju.

Internet od razu aż zahuczał od komentarzy, że lata treningów poszły na marne i elegancki garnitur uszyty został na próżno.

Pierwszy satelita

Białoruś wysłała do kosmosu swojego pierwszego satelitę. Urządzenie dotarło na orbitę na pokładzie rosyjskiej rakiety Sojuz FG, która wystartowała z Bajkonuru.

Satelita został zbudowany częściowo przez firmy białoruskie przy współpracy firm rosyjskich i brytyjskich, ale nie jest wynalazkiem rodzimej myśli technicznej, lecz kopią rosyjskiego, o nazwie Canopus. Waży około 400 kilogramów i będzie okrążał Ziemię po orbicie kołowej na wysokości 500-520 kilometrów.

Budowa satelity kosztowała Białoruś 17 milionów dolarów, ale jak powiedział agencji Interfax przewodniczący Akademii Nauk RB Anatolij Rusiecki, dzięki satelicie Białoruś sama będzie mogła monitorować Ziemię, obserwować wszystko, co się na niej dzieje, dzięki urządzeniu do teledetekcji państwo zyskało możliwość prowadzenia różnego rodzaju badań naukowych.

Rusiecki podkreślił, że w ciągu 40 dni spędzonych na orbicie, urządzenie będzie mogło zrobić dokumentację fotograficzną całej kuli ziemskiej, pod każdym dowolnym kątem i to bez względu na warunki atmosferyczne.

Zapytany, czy Białoruś stać na taki wydatek i z czego państwo zamierza pokryć koszty budowy satelity, zapowiedział, że informacje pozyskiwane w kosmosie Białoruś będzie odsprzedawać Azerbejdżanowi i Wenezueli.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Loreen solidarna

Zwyciężczyni tegorocznego festiwalu Eurowizji szwedzka piosenkarka Loreen, spotkała się w ambasadzie Szwecji z Natalią Pinczuk, żoną Alesia Bialackiego, Walentynem Stefanowiczem z Viasny oraz niezależnymi białoruskimi dziennikarzami.



Szwedzka piosenkarka Loreen

Wokalistka wystąpiła na festiwalu Słowiański Bazar. Dziennikarzom powiedziała, że długo zastanawiała się, czy przyjąć zaproszenie na imprezę, jednak zdecydowała się pojechać do Witebska, ponieważ chciała pokazać, że jest wolnym człowiekiem i jej przyjazd jest okazją do tego, by zabrać głos w sprawie sytuacji na Białorusi. Interesowały ją informacje dotyczące więźniów politycznych, warunków ich przetrzymywania, stanu praw człowieka i wolności słowa na Białorusi.

Loreen powiedziała, że przed wyjazdem do Witebska, bardzo wiele dowiedziała się o sytuacji na Białorusi od szwedzkich obrońców praw człowieka. Powiedziała, że ludziom brakuje wiedzy o tym, co się dzieje, a jest mnóstwo takich osób, które mogą i chcą pomóc.

Na swoim profilu na Facebooku udostępniła film o Alesiu Bialackim. Zamieściła także swoje zdjęcie w koszulce z portretem Alesia, co przyniosło jej wiele pochwał i wyrazów uznania ze strony jej fanów. Dziękowano jej, że wykorzystuje swoją popularność w tak szczytnych celach jak pomoc ludziom pozbawionym wolności, represjonowanym.

Wolność wyznania

W corocznym raporcie Departamentu Stanu USA o wolności religijnej na świecie Białoruś została poddana ostrej krytyce. Zalicza się ją do państw, w których władza narusza prawa obywateli do wolności wyznania.

Wiele grup religijnych nie może cieszyć się swobodą, choć w przeciwieństwie do lat poprzednich pojawiło się mniej sygnałów dotyczących naruszenia ich swobód.

Według autorów raportu, mniejsza liczba zgłoszeń wynika z autocenzury wspólnot religijnych i indywidualnych wierzących, a nie z faktu rzeczywistego spadku występowania naruszeń praw obywatelskich.

Wielu spośród prześladowanych twierdzi, że nie zgłaszają naruszeń z obawy dalszych, jeszcze większych szykan, zastraszania i odwetu. Mają nadzieję, że represje prędzej czy później ustaną, gdy nie będzie się ich nagłaśniać – czytamy w dokumencie.

Tymczasem, jak informuje raport, władza często ogranicza prawo do zgromadzeń o charakterze religijnym, zwłaszcza w stosunku do społeczności protestantów i białoruskiego autokefalicznego Kościoła prawosławnego.

Raporty Departamentu Stanu z lat ubiegłych wskazywały, że władze prześladowały i karały członków tych grup religijnych, którzy są uważani za nosicieli zagranicznego kulturowego lub politycznego wpływu. Jako obiekt negatywnego stosunku władz raporty wskazywały zagranicznych misjonarzy, duchowieństwo oraz pracowników misji humanitarnych związanych z organizacjami kościelnymi. Białoruski rząd stwarzał im wiele przeszkód, włącznie z anulowaniem wiz i deportacją.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA



PODCZAS SPOTKANIA LECHA WAŁĘSY Z MITTEM ROMNEYEM

Wizyta Romneya

Mitt Romney, kandydat Partii Republikańskiej na prezydenta USA odwiedził Polskę. Spotkał się m.in. z premierem rządu Donaldem Tuskiem i Lechem Wałęsą.

– Pomogliście nam uzyskać niepodległość, wasza odwaga zainspirowała wszystkich sojuszników podczas II wojny światowej, pomogliście podnieść «żelazną kurtynę», a wasi żołnierze walczyli ramię w ramię z naszymi żołnierzami w Iraku i Afganistanie – mówił w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego.

Podkreślił też, że w tej chwili «dla obu naszych narodów wyzwaniem jest niesienie naszego dziedzictwa w przyszłośc. Chcemy pokazać światu, co mogą osiągnąć wolni ludzie i wolne gospodarki dla dobra wszystkich». Zwrócił uwagę, że Polska to «kraj, w którym więzień został prezydentem, kraj, który wcześniej był uciskany, w tej chwili jest dumnym narodem».

Republikański kandydat złożył hołd ofiarom Powstania Warszawskiego. – Największą wartością, jaką Polska wniosła do świata, to pragnienie bycia wolnym – podkreślił.

Prowokowali konflikty

Premier Donald Tusk i marszałek Sejmu Bronisław Komorowski już w 2009 r. byli informowani o tym, że Rosjanie będą prowokowali wewnętrzne konflikty w Polsce – ustaliła «Gazeta Polska Codziennie».

Nasilenie wrogich działań rosyjskich zaobserwowano od końca 2005 r., a ich wzrost nastąpił w 2008, po wizycie prezydenta Kaczyńskiego w Gruzji.

Raporty w tej sprawie do najważniejszych osób w kraju opracowała ABW, własne analizy przygotowało też BBN.

Szczegółowe analizy na temat wrogich rosyjskich działań, m.in. dezintegracyjnych, w Polsce były przygotowywane zarówno przez ABW, jak i BBN. Znalazły się w nich m.in. informacje o zatrzymaniu szpiega GRU działającego na terenie Polski oraz o szpiegowskiej działalności na rzecz Rosji byłego funkcjonariusza ABW.

Polacy na olimpiadach

Polacy uczestniczą w letnich igrzyskach olimpijskich od r. 1924, wcześniej pojawiali się w ekipach państw zaborczych. Polskę reprezentowało w 25 dyscyplinach olimpijskich 1914 sportowców.

Pierwszy medal olimpijski dla Polski wywalczyła w r. 1924 czwórka kolarzy torowych – był to medal srebrny. Natomiast pierwszy medal indywidualny zdobył Adam Królikiewicz – brązowy w jeździeckim konkursie skoków. Pierwszy złoty medal zdobyła dyskobolka Halina Konopacka w roku 1928.

Pierwszym sportowcem, który na jednych igrzyskach wywalczył dwa medale był jeździec Michał Antoniewicz w 1928 r., a trzy medale jako pierwsza zdobyła w 1964 r. lekkoatletka Irena Szewińska. Trzej polscy sportowcy zdobyli na jednych igrzyskach po dwa złote medale: Witold Woyda w 1972 r., Arkadiusz Skrzypaszek w 1992 r. oraz Robert Korzeniowski w chodzie na 20 i 50 km w 2000 r.

Najwięcej medali (32) Polska zdobyła na Igrzyskach w Moskwie w r. 1980, zaś najwięcej złotych medali (7) przywozili Polacy czterokrotnie z igrzysk w: Tokio, Monachium, Montrealu oraz Atlancie. W 1984 r. Polska, podobnie jak inne kraje bloku wschodniego, zbojkotowała Igrzyska w Los Angeles.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

69. rocznica rzezi na Wołyniu

Minęła kolejna rocznica bestialskich rzezi ludności polskiej na Wołyniu. Uroczystości, upamiętniające ofiary ludobójstwa, są organizowane przez środowiska kresowe co roku 11 lipca na Skwerze Wołyńskim w Warszawie. Ulicami Warszawy o godz. 17. wyruszył Marsz Pamięci.

11 lipca 1943 r., w niedzielę, ukraińskie oddziały OUN-UPA zaatakowały o świcie ponad sto uśpionych wsi i osad polskich jednocześnie w trzech powiatach: kowelskim, horochowskim i włodzimierskim.

Mieszkańców domostw, głównie starców, kobiety i dzieci – brutalnie mordowano. Ludność polska ginęła od kul, siekier, wideł, kos, pił, noży, młotków i innych narzędzi zbrodni. Płonęły wsie polskie. Zbrodniarze nie szczędzili księży i kościołów, w których jak co niedziela zgromadzili się wierni. Modlących się w świątyniach wiernych palono żywcem. Komu udało się wydostać, ginął z rąk rozwścieczonych nacjonalistów UPA.



Taki obraz tragedii pozostawiały oddziały OUN-UPA na Wołyniu

Była to akcja dobrze przygotowana i zaplanowana w najdrobniejszych szczegółach. Mordy na bezbronnej ludności Wołynia miały miejsce jeszcze na długo przed wspomnianą «krwawą niedzielą» i trwały długo po niej, ale nigdy przed i po, nie odbywały się na tak wielką skalę.

Pod wspólnym niebem

Multimedialną wystawę «Pod wspólnym niebem. Rzeczpospolita wielu narodów, wyznań, kultur (XVI – XVIII w.)» zorganizowało Muzeum Historii Polski. Ekspozycję obejrzało około 8 tys. osób.

Oryginalne eksponaty z epoki i multimedialne instalacje (np. interaktywne mapy) prezentowane były na przestrzeni blisko 700 m kw. Adam Michnik, redaktor naczelny «Gazety Wyborczej», napisał, że «wydarzeniem jest katalog, w którym zamieszczono eseje autorów polskich i litewskich».

Natomiast Piotr Semka napisał w «Rzeczpospolitej», że marzyłby, aby tę wystawe można było «przedstawić w Mińsku, Kijowie, Rydze, Wilnie. A że nie wszystkie nasze spojrzenia na dawną Rzeczpospolitą byłyby tam podzielane? Tym lepiej, niech nasi sąsiedzi dyskutują z nami, ale też niech się zetkną z tematem wystawy». I dodał, że «do tego trzeba szerszej inicjatywy niż tylko uporu Muzeum Historii Polski w opowiadaniu o tym, z czego w naszych dziejach możemy być dumni».

Dokąd wyjeżdżają wykształceni Polacy?

Problemy ze znalezieniem pracy to zmora współczesnej gospodarki. Sytuacja na polskim rynku pracy nie nastraja optymistycznie studentów. Świeżo upieczeni absolwenci rozważają emigrację zarobkową jako pierwszy krok do poważnej kariery.

Aspiracje absolwentów wyższych uczelni są coraz większe. Najbardziej zdeterminowani i utalentowani trafiają na atrakcyjne staże w dużych korporacjach, niejednokrotnie w zagranicznych oddziałach. Wielu pozostałych również podejmuje prace w innych krajach, decydują się jednak emigrować na własny rachunek.

W przypadku pracy tymczasowej do niedawna najpopularniejsza była Irlandia Północna, lecz wraz z kryzysem przyszedł spadek możliwości dla emigrantów. Specjaliści nastawieni na stałą pracę są w nieco innej sytuacji – stanowiska dla informatyków, lekarzy czy menadżerów są bardziej stabilne.

Co ciekawe, zamiary emigracyjne nie zawsze są jednoznacznie wiązane tylko i wyłącznie z wysokością płacy. Dotyczy to szczególnie sektora prywatnego i kariery w dużej korporacji, która niejednokrotnie wiąże się z ciągłymi podróżami po całym świecie. Wielu Polaków trafia na Cypr, do Turcji, Brazylii, a nawet Chin.

Przygotowała
Maria Zaniewska



CEREMONIA OTWARCIA IGRZYSK ODBYŁA Z WIELKIM ROZMACHEM

Olimpiada 2012

XXX Letnie Igrzyska Olimpijskie – multidyscyplinarne zawody sportowe, które odbywają się w Londynie między 27 lipca a 12 sierpnia br. Stolica Wielkiej Brytanii po raz trzeci gości igrzyska olimpijskie. Wcześniej odbyły się tu w r. 1908 i r. 1948. Z powodu II wojny światowej w 1944 roku Olimpiada, która miała być w Londynie, została odwołana.

Są to pierwsze letnie igrzyska, na których ze wszystkich ekip startują kobiety, gdyż wcześniej wiele arabskich krajów nie dopuszczało ich do udziału w igrzyskach.

Ceremonię otwarcia obejrzało ponad miliard ludzi przed telewizorami na całym świecie, 80 tysięcy fanów zgromadzonych było na stadionie olimpijskim w Londynie. W przedstawieniu uczestniczyło 15 tysięcy artystów i statystów. Przygotowanie i przeprowadzenie show kosztowało organizatorów aż 27 mln funtów.

Olympic Park, obejmujący m.in. wioskę olimpijską i szereg obiektów sportowych, znajduje się na terenie czterech londyńskich gmin i zajmuje powierzchnię 2,5 km kw. Poza Londynem zawody odbywają się w wielu innych miastach kraju.

Symbolem Igrzysk Olimpijskich i Paraolimpijskich 2012 jest stalowa rzeźba projektu Anish Kapoor oraz Cecila Balmonda. Rzeźba o wysokości 115 metrów, nazwana została ArcelorMittal Orbit.

Zrezygnujmy z cyrylicy

Kontrowersyjna ustawa podpisana, Ukraina wraca do rosyjskiego. Jednak na tym nie koniec gorącej debaty językowej. Pojawiają się oryginalny pomysł, by być bliżej Europy.

Ustawa faworyzuje rosyjski i może doprowadzić do wyparcia ukraińskiego w połowie kraju.

Są zwolennicy bardzo radykalnych zmian w języku. Proponują przejście z cyrylicy na łacinkę.

To proces długi, wydatki duże. Korzyści z tego mają być takie: identyfikacja z grecką i rzymską kulturą, tradycją i historią, zmiana mentalności i europejski sposób myślenia (sic!), inne postrzeganie rzeczywistości. Dzięki łacińskiemu alfabetowi Ukraińcy mieliby też stać się bardziej mobilni, otwarci i zrozumiali dla świata.

Wreszcie – pada koronny argument: ochroniłoby to ukraiński przed rosyjską interwencją, bo wpływać na język z innym alfabetem jest znacznie trudniej.

Parcie na Arktykę

Rosjanie chcą przemianować Ocean Arktyczny na Rosyjski. Gra idzie jednak nie o nazwę, a o ogromne zasoby surowców energetycznych.

To wpisuje się w politykę prezydentury Władimira Putina. Szacuje się, że chodzi o obszar wielkości dzisiejszej Unii Europejskiej.

W ciągu trzech lat na budownictwo i modernizację infrastruktury morskiej Arktyki, w tym na nowoczesne porty morskie, Rosja planuje wydać ponad 21 mld rubli. Ze względu na bogate złoża surowców energetycznych, głównie ropy i gazu, o podział Arktyki zabiegają też USA, Kanada, Norwegia i Dania. To także kwestia sprawowania kontroli nad strategicznymi szlakami morskimi.

Zgodnie z międzynarodowymi regulacjami, żaden kraj nie posiada zwierzchnictwa nad Biegunem Północnym i wodami Morza Arktycznego. Nadzoruje ten obszar Międzynarodowa Organizacja Dna Morskiego, która pięciu krajom wyznaczyła 200-milowe strefy ekonomiczne.

PRZYGOTOWAŁA
ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

20-lecie radia Znad Wilii

Radio Znad Wilii jest radiem regionalnym nadającym w promieniu 100 km wokół Wilna. Tygodniowe audytorium liczy ponad 80 tys. słuchaczy. Początkowo radio nadawało przez 12 godzin na dobę, po pół roku od założenia – już przez całą dobę. Jest to jedyna na świecie polska rozgłośnia poza Polską nadająca 24 godziny na dobę.

– Tworząc tę rozgłośnię kierowałem się chęcią pokazania, że Polacy na Litwie potrafią stworzyć radio z prawdziwego zdarzenia – powiedział założyciel i prezes radia Czesław Okińczyc.



-To jest dobre radio i ma świetny program – powiedział marszałek Senatu RP Bohdan Borusewicz. Marszałek podkreślił, że słuchaczami polskiej rozgłośni są nie tylko Polacy mieszkający na Litwie, ale też Litwini i w związku z tym «radio ma podwójną wartość, gdyż buduje porozumienie».

Od samego początku rozgłośnia stała się częścią składową litewskich mediów niezależnych, zaakceptowanych poprzez ogół społeczeństwa, którego podstawowym zadaniem jest prezentowanie współczesnego oblicza Litwy, a jednocześnie promowanie bogatego dorobku kulturalnego społeczności polskiej na Litwie.

Od 2007 roku radio jest obecne w Internecie. Rozgłośnia jest liderem wśród polskich mediów na Litwie i w dziesiątce najlepszych spośród 32 rozgłośni działających w kraju. W radiu pracuje około 20 osób, w większości Polacy.

Znad Wilii jest najpopularniejsze wśród Polaków mieszkających na Litwie, ale słuchają go też Białorusini, gdyż sygnał radia dociera również na Białoruś.

Konkurs «Być Polakiem»

W konkursie dla dzieci i młodzieży «Być Polakiem» nagrodzono 32 młodych Polaków mieszkających poza granicami Polski. Gala rozdania nagród 3. edycji konkursu odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie. Laureatami są młodzi ludzie w wieku od 8 do 25 lat.

W konkursie wzięło udział 560 osób. Marszałek Sejmu Ewa Kopacz w liście, skierowanym do uczestników konkursu, napisała: «Z dużą satysfakcją odebrałam informację, że do 3. edycji konkursu przystąpiło tak imponujące grono młodych ludzi, mieszkających i uczących się poza granicami Polski. Moja radość jest tym większa, że dzieci i młodzież, sięgając do korzeni, odkrywają historię swojej rodziny, a zarazem poznają dzieje ojczyzny przodków. Wiedza ta pozwala lepiej zrozumieć trudne wybory poprzednich pokoleń oraz



określić swoją tożsamość».

Konkurs rozgrywany był w czterech kategoriach. Dzieci w wieku od 8 do 12 lat miały napisać w ocenianej pracy, jak dziadek poznał babcię. O tym, jakie skarby kultury polskiej zabiorą w dorosłe życie, pisali młodzi ludzie w wieku od 13 do 15 lat. Zadaniem dla polonijnej młodzieży w wieku od 16 do 19 lat było opisanie Polski oczyma ich przyjaciół w kraju zamieszkania. Temat pracy dla studentów brzmiał: «Honor wczoraj i dziś».

Laureaci konkursu otrzymali flagę polską, tekst hymnu narodowego oraz bilet na wycieczkę po Polsce. W zmaganiach wzięli udział dzieci i młodzież polonijna z całego świata, m.in. z Tunezji, Belgii, Wielkiej Brytanii, Australii, Kanady, Stanów Zjednoczonych i Grecji. Celem konkursu jest podtrzymanie tożsamości narodowej i postawy patriotycznej wśród dzieci i młodzieży mieszkającej poza granicami Polski. Chodzi też o zachęcanie ich do promocji polskiej tradycji, kultury i języka oraz budowanie poczucia bliskości i wspólnoty młodych Polaków żyjących na świecie.

Patronat nad konkursem «Być Polakiem» objęli m.in. Ewa Kopacz i Lech Wałęsa. Jego organizatorami są Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Stowarzyszenie «Wspólnota Polska», Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji Za Granicą, Europejska Unia Wspólnot Polonijnych i Fundacja «Świat na Tak».

PRZYGOTOWAŁA
WŁADYSŁAWA KULIKOWSKA

Hołd pamięci rodakom

Jak co roku od ponad 20 lat w dn. 13 lipca na Fortach w Naumowiczach na Mszy św. zgromadzili się wierni z Grodna, z parafii Naumowicze i okolicznych miejscowości, by w ten sposób uczcić pamięć rodaków rozstrzelanych przez hitlerowców w latach 1942-1944. Wśród zamordowanej ludności cywilnej byli wybitni przedstawiciele polskiej inteligencji, w tym Roman Sawicki – wiceprezydent Grodna, organizator obrony miasta we wrześniu 1939 roku; Jan Kochanowski – założyciel grodzieńskiego zoo.

Ks. Roman Kotlimowski w wygłoszonej homilii nazwał to miejsce Naumowicką Golgotą. Po raz pierwszy Mszę św. w tym tragicznym miejscu odprawiono 26 lipca 1990 roku. Wtedy zostały poświęcone Krzyż i tablica upamiętniająca miejsce kaźni niewinnych ludzi. W 2002 roku umieszczono tu tablicę z ustalonymi nazwiskami ofiar terroru niemieckiego: mieszkańców Grodna i okolicy oraz Lipska.



Elżbieta Dziuk-Renik

26 lipca 1990 roku wierni po raz pierwszy oficjalnie mogli oddać hołd pamięci pomordowanym Polakom na Fortach w Naumowiczach. Fot. ze zbiorów Józefa Porzeckiego

Irena Waluś

Przy tablicy z ustalonymi nazwiskami ofiar

Irena Waluś

Podczas polowej Mszy św. na Naumowickiej Golgocie w dn. 13 lipca br.

Wielka patriotka

TADEUSZ GAWIN

W dn. 26 lipca odeszła Zofia Boradyn z Nowogródka, wybitna działaczka ZPB, która była bezgranicznie oddana sprawom polskim oraz ulubionego miasta, które darzyła szczerym uczuciem patriotycznego oddania. Była wieloletnim prezesem oddziału Związku Polaków w Nowogródku.

Pełniąc tę funkcję czyniła wszystko, co było możliwe, by pomóc rodakom po powstaniu polskiej organizacji – pozbycia się strachu po okresie komunistycznym oraz włączeniu się w działalność na rzecz polskiego odrodzenia.

W wyniku jej działań w Nowogródku powstawały polskie klasy, w których dzieci w mieście naszego wieszcza Adama Mickiewicza uczyły się języka ojczystego. Marzeniem jej życia było otwarcie polskiej szkoły w Nowogródku. Apelowała o to do wielu znanych osób w Polsce i świecie, 23 czerwca 1993 roku podczas spotkania z prezydentem RP Lechem Wałęsą w Baranowiczach prosiła go o pomoc w tej kwestii. W ciągu swojej działalności nieustannie podejmowała wysiłki, by polska szkoła w Nowogródku powstała.

W Nowogródku i okolicy, gdzie zgodnie z oficjalną statystyką tylko około pięciu procent mieszkańców stanowią Polacy, Zofia Boradyn potrafiła, mimo potężnego sprzeciwu władz, utworzyć klasy z nauczaniem wszystkich przedmiotów w języku polskim i to od klas pierwszej do piątej. Był to jej duży sukces, bo potrafiła przekonać ludzi, z którymi współpracowała, a także rodziców, że to od nich zależy – czy polska szkoła powstanie.



ZOFIA BORADYN 1926-2012

Całe jej życie oddane było sprawom społeczności polskiej na Białorusi, a postępowanie, które reprezentowała, cechowało się uczciwością oraz uporem w ich realizacji

I tak by było, gdyby nie działania władz białoruskich. Bardzo boleśnie przeżyła unicestwienie przez władze zaawansowanych zalążków szkolnictwa polskiego w Nowogródku. Czyniła wszystko, co było tylko możliwe, by uratować dzieło swojego życia przed destrukcyjną polityką władz.

Jej postępowaniem nie kierowały względy ambicjonalne, lecz szczera, wypływająca z głębi serca postawa moralna oraz przekonanie, że Polacy na Białorusi mają prawo czuć się gospodarzami na swojej ziemi, bo są na niej od wieków. W Lidzie, Werenowie, Oszmianie, Ostrowcu czy Smorgoniach mieszkało o wiele więcej Polaków, a nie stworzono tam warunków, by polskie szkoły powstały. Zabrakło tam działaczy na miarę Zofii Boradyn.

Wychowała swoje dzieci na wielkich polskich patriotów, zaangażowanych w sprawy odrodzenia narodowego na Białorusi. Postawa Pani Zofii oraz wartości reprezentowane przez członków jej rodziny: szacunek i przywiązanie do tradycji polskich, dochowanie wierności wierze przodków są przykładem dla naszych rodaków.

W sytuacji mającej miejsce w 2005 roku, gdy władze białoruskie za pomocą usłużnych sobie członków Związku Polaków na Białorusi pogrzebały jego niezależność, Zofia Boradyn jak zawsze stanęła po właściwej stronie. Broniąc najistotniejszych dla niej wartości wybrała stronę tych działaczy ZPB, dla których niezależność polskiej organizacji była równie ważna jak i moralne przymioty w postaci honoru, poczucia sprawiedliwości oraz dążenia do prawdy.

Całe jej życie oddane było sprawom społeczności polskiej na Białorusi, a postępowanie, które reprezentowała, cechowało się uczciwością oraz uporem w ich realizacji. Będzie nam jej bardzo brakowało.

Cześć Jej pamięci! ■

Polak z wyboru

IRENA WALUŚ



ALEKSANDER SIEMIONOW

Pod takim tytułem ukazała się książka Aleksandra Siemionowa z Lidy. Działacz ZPB opisuje swoją drogę do polskości, wspomina początki działalności polskich organizacji. W swoich wypowiedziach i refleksjach jest jak zawsze szczery, przeżywa za wszystko, co się dzieje na naszym polskim podwórku.

Z ciekawością zabrałam się do czytania książki Aleksandra. We wstępie autor wyjaśnia: «Jak to się stało, że ja Rosjanin, urodzony w sowieckiej rodzinie i wychowany na sowieckiego człowieka stałem się Polakiem i polskim patriotą. Jestem Polakiem z wyboru i jestem z tego dumny».

Najważniejszym wydarzeniem w życiu Aleksandra, które zmieniło jego stosunek do Polaków, było poznanie przyszłej żony – Teresy Malinowskiej. Zapoznanie się z jej rodziną, dbającej o zachowanie polskich i katolickich tradycji, było dla niego odkryciem w szarej komunistycznej rzeczywistości i zrodziło zainteresowanie jakże odmiennym niezakłamanym światem. Sam pochodzi z rodziny o bardzo niechętnym stosunku do Polaków, chociaż jego babcia ze strony ojca była Polką, o czym dowiedział się później.

Ważnym krokiem do polskości stała się dla Aleksandra wizyta w polskiej szkole w Wilnie. Pamięta dokładną datę – 2 lutego 1986 r., w ZSRR rozpoczynała się Gorbaczowska «pieriestrojka». Odwiedził lekcję języka polskiego, poruszyło go, jak dzieci rozmawiają po polsku, nawet podczas przerwy. Pisze, że poczuł się jak bohater powieści Stefana Żeromskiego, gdy zrusyfikowany młody człowiek uświadomił sobie, że jest Polakiem. Od tego dnia Aleksander uważa siebie za Polaka.

Na uświadomieniu Aleksander nie przestał. Jego historia walki o polskość w Lidzie może być przykładem dla wielu naszych rodaków. Dzięki temu, że był radnym miasta, udało mu się m.in. zaprosić Teatr Polski z Wilna. Przedstawienie w języku ojczystym stało się wydarzeniem dla lidzian.

Podczas kolejnej wizyty w Wilnie przyjaciele podsunęli mu pomysł założenia polskiego klubu lub stowarzyszenia. Dziewięciu entuzjastów z Lidy powołało Klub Polski, do którego dołączało coraz więcej osób. 13 grudnia 1987 roku Klub Miłośników Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza został oficjalnie zarejestrowany, była to pierwsza polska organizacja na Białorusi.

Potem było wiele innych wydarzeń zapisanych na kartkach polskiego odrodzenia na Białorusi, ale pierwsze budzą najwięcej emocji i wspomnień: założycielskie zebranie Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza w Grodnie, obchody Dnia Wojska Polskiego, gdzie wystąpił zespół «Lidzianie», w Grodnie polskiego zespołu jeszcze nie było, podkreśla autor. Występ tegoż zespołu w Sopoćkiniach, gdzie z publicznością śpiewano po raz pierwszy hymn polski. W drodze powrotnej zatrzymali się w pobliskiej Hołynce, by popatrzeć na granicę z Polską…

Od ćwierć wieku nasz bohater poświęca swój czas i siły krzewieniu polskości i, jak pisze, będzie to czynił do końca życia.

Warto przeczytać książkę Aleksandra Siemionowa i być może za przykładem autora chwycić za pióro, by pozostawić potomnym dokument czasu ■

Polonistyka wobec wyzwań współczesności

Helena BILUTENKO

Pod takim hasłem na Opolszczyźnie obradował V Kongres Polonistyki Zagranicznej. To największe spotkanie polonistów z całego świata. Brzeg i Opole gościły w dniach 10-13 lipca br. ponad 250 literaturo-, kulturo– i językoznawców oraz dydaktyków z ponad 30 krajów – od Japonii, Chin, Korei Południowej po Brazylię.

To samo hasło towarzyszyło poprzednim kongresom, które odbyły się w 1998 r. w Warszawie, w 2001 – w Gdańsku, w 2006 – w Poznaniu, a w 2008 – w Krakowie.

Głównym organizatorem kongresu w tym roku był Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Opolskiego. Wyrazem uznania dla pracy polonistów zagranicznych stało objęcie honorowego patronatu nad kongresem przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Uroczyste otwarcie kongresu, podczas którego dwóm naukowcom nadano tytuły doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego oraz przyznano nagrody Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód i Ministra Kultury RP, odbyło się w Brzegu na Zamku Piastów Śląskich. Nagroda honorowa – Medal dwóch wieszczów: Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina – została przyznana profesor Państwowego Uniwersytetu Grodzieńskiego Świetłanie Musijenko, założycielce i wieloletniej kierowniczce Katedry Filologii Polskiej.

Uczestnicy Kongresu pracowali w dziesięciu równoległych sesjach referatowych. Odbyło się także sześć prezentacji, na jednej z nich została przedstawiona działalność Międzynarodowego Instytutu Adama Mickiewicza w Grodnie pod kierownictwem profesor Musijenko.



Profesor Swietłana Musijenko przemawia po otrzymaniu medalu

Kongresy polonistyki stały się miejscem spotkań i konfrontacji odmiennych i uzupełniających się kultur, również udowodniają, że polonistyka zagraniczna odzwierciedla rozprzestrzenianie się języka i kultury polskiej poza granice etniczno-kulturowe.

– Poloniści z zagranicy są nieformalnymi ambasadorami kultury polskiej w świecie – podkreślił przewodniczący komitetu organizacyjnego kongresu profesor Stanisław Gajda. – Budują pomosty międzykulturowe przez odkrywanie z perspektywy własnych kultur narodowych niedostrzegalnych aspektów polskich tradycji.

V Kongres Polonistyki Zagranicznej w Opolu odnowił poczucie wspólnoty międzynarodowego środowiska polonistycznego, przyniósł korzyści zarówno wymierne jak i niewymierne korzyści duchowe i intelektualne, stając się wydarzeniem naukowym i kulturalnym dużej wagi ■

Ilu Polaków było w Związku Sowieckim przed wojną

Mikołaj IWANOW

W Związku Sowieckim od zawsze traktowano statystykę jako ważną broń ideologiczną i narzędzie do osiągnięcia doraźnych celów politycznych. W tym państwie zawsze liczono prawie wszystko tak, jak chciała tego partia: od głosów w wyborach różnego szczebla do wskaźników wzrostu ekonomicznego.

Kłamstwo statystyczne zostało uznane za ważny element taktyki i strategii partyjnej.

Dotyczy to również wyników spisów ludności okresu międzywojennego. Miały one w miarę harmonijnie pasować do generalnej linii partii, skierowanej na zbudowanie «socjalizmu» w jednym osobno wziętym kraju.

Rosja Sowiecka wyszła z wojny domowej jako kraj kompletnie zrujnowany z nieudolnym systemem ekonomicznym. «Dyktatura proletariatu» będąca podstawowym elementem ideologii państwa komunistycznego w ZSRR miała być oparta o odpowiednią bazę statystyczną. Jednak w krainie, gdzie ten proletariat stanowił znikomy procent ludności (7 – 8%) pojęcie «dyktatury proletariatu» traciło wszelki sens. Dlatego poprawiono statystykę doliczając do proletariatu miejskiego tzw. «proletariat wiejski» (biedniejszą część chłopów). Podobną manipulację przeprowadzono również w dziedzinie statystyki narodowościowej. Tu partia decydowała o istnieniu lub nieistnieniu całych narodów.



Historyczną nazwę Kojdanów ma tylko stacja kolejowa, miasto jest Dzierżyńskiem

Na początku lat 20. XX w., kiedy partii zależało przede wszystkim na sowietyzacji Białorusinów i Ukraińców, komuniści sprzyjali ukraińskim i białoruskim nacjonal–komunistom, głoszącym teorie o «spolonizowanych Ukraińcach i Białorusinach», których należy uświadomić narodowościowo i przywrócić na pierwotną narodowość. Prym otrzymało przeprowadzenie polityki «ukrainizacji» i «białorusizacji».

Pod koniec lat 20. na pierwszy plan w pracy ideologicznej wysunął się czynnik polski (możliwość destabilizacji sytuacji wewnętrznej w II RP za pomocą polskiej mniejszości narodowej w ZSRR). Wtedy prym ma już polityka tworzenia szeroko rozbudowanej polskiej autonomii socjalistycznej na dawnych dalszych kresach I RP. Rachmistrzowie spisowi otrzymują zadanie rejestrować prawie całą ludność katolicką jako Polaków.

Gwoli sprawiedliwości musimy odnotować, że polityka ta była przeprowadzana mało konsekwentnie z wieloma wyjątkami i niepodporządkowaniem się dolnych struktur partyjnych górze. Partia bolszewicka w tym okresie jeszcze nie przekształciła się w sprawne działający totalnie kontrolowany przez Stalina organizm. Początek lat trzydziestych był w Związku Sowieckim okresem, kiedy poszerzenie «socjalistycznej autonomii polskiej w ZSRR» wcale nie oznaczało zaprzestanie przeprowadzenia w zachodnich regionach kraju polityki «białorusizacji i ukrainizacji».

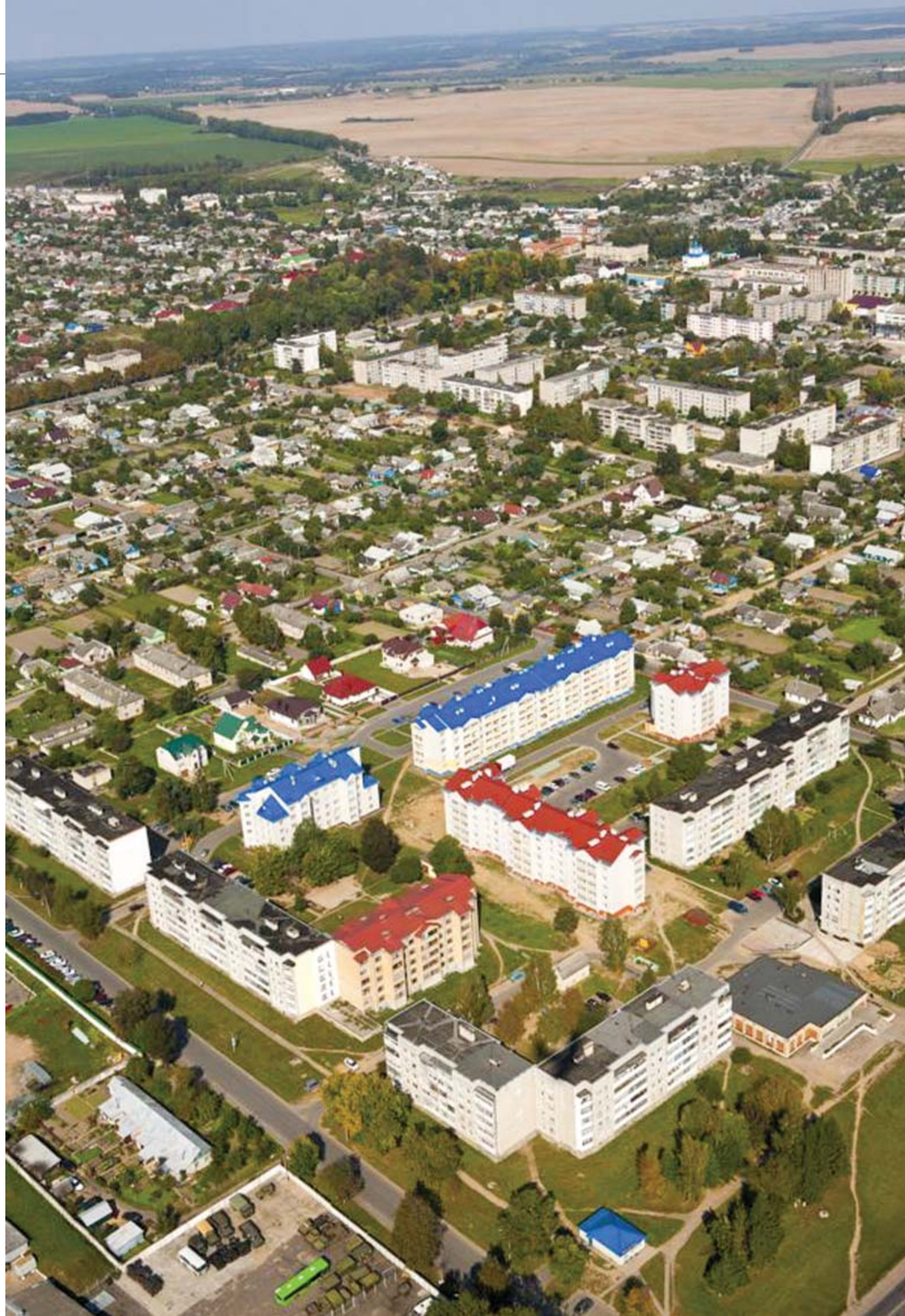
Podobne ścisłe podporządkowanie statystyki polityce partii świadczy o tym, że ani jeden z trzech powszechnych spisów ludności w ZSRR, przeprowadzonych w 1926, 1937 i 1939 roku, nie możemy uznać za w pełni wiarygodny. Jednak spis 1926 roku, mimo pewnych nieścisłości dotyczących liczby Polaków zamieszka-

łych w Związku Sowieckim, możemy przyjąć, jako podstawę ustalenia liczby Polaków. Spis ten, bowiem przeprowadzono w okresie, kiedy partia komunistyczna znajdowała się jeszcze w procesie budowy swego systemu totalnej kontroli nad społeczeństwem. Stalin dopiero konstruował swój system diabelskiego rządzenia.

Natomiast spis powszechny z 1937 r., który miał się stać naoczną ilustracją «wielkich zwycięstw partii i narodu w budownictwie socjalistycznym», nie przyniósł oczekiwanych przez Stalina wyników. Ujawnił natomiast liczne negatywne strony stalinowskiego systemu rządzenia: wielki głód 1932–33 roku na Ukrainie i w innych częściach kraju, liczne przymusowe ruchy migracyjne, stosowanie represji wobec poszczególnych grup ludności kraju Rad itp. Nic dziwnego, że w warunkach szalejącego «wielkiego terroru» podobna nieostrożność doprowadziła organizatorów spisu na ławę oskarżonych, a kierowników postawiła przed plutonem egzekucyjnym. Oskarżono ich o szkodnictwo i inne ciężkie przestępstwa. Same wyniki spisu utajniono. Dopiero po upadku Związku Sowieckiego dostęp do nich otrzymali naukowcy.

Spis powszechny 1939 roku przeprowadzono w pospiechu, aby naprawić «liczne błędy», «wypaczenia» i zweryfikować «szkodniczą pracę wrogów ludu» – organizatorów poprzedniego spisu. Tym razem zadanie partii wykonano wzorowo. Wódz otrzymał wyniki spisu, potwierdzające wielkie zwycięstwa budownictwa socjalistycznego w Związku Sowieckim. Miały one jednak dość wątpliwą wartość naukową i praktyczną. Mogły jedynie świadczyć jaskrawą ilustracją stalinowskiej szkoły falsyfikacji.

Nasze szacunki liczebności ludności polskiej w ZSRR mogą być zatem oparte jedynie na danych



Współczesna panorama Dzierżyńska, stolicy Polskiego Rejonu Narodowego w obwodzie mińskim

Pierwszego Ogólnozwiązkowego Spisu Ludności, przeprowadzonego w grudniu 1926 r. Spis ten został przeprowadzony jeszcze przed ukształtowaniem się totalitarnej kontroli partyjnej we wszystkich dziedzinach życia kraju. Dlatego podczas jego przeprowadzania czynnik statystyczny (chęć uzyskania rzeczywistych danych o społeczeństwie) dominował nad politycznym, jeszcze niewzmocnionym przez wskazówki partii. Kwestionariusze spisowe były nadzwyczaj obszerne. Składały się z 14 pytań. Każde pytanie było dość szczegółowe. Osoba poddawana spisowi miała podać swój wiek, płeć, narodowość, język ojczysty, miejsce urodzenia, okres mieszkania w danej miejscowości, stan cywilny, wykształcenie itp. Niestety, kwestionariusze nie zawierały pytania dotyczącego wyznania, co — jak już wskazywaliśmy — ma bardzo istotne znaczenie dla wyjaśnienia kwestii przynależności narodowej ludności katolickiej. Opubli-



Pomniki «patrona» polskiego rejonu Feliksa Dzierżyńskiego nadal są w całej Białorusi. Tu w Mińsku

kowane w latach 1928 -1933 wyniki szczegółowe tego spisu, zawarte w 56 tomach, wyróżniają się wysokim poziomem naukowym i wprost ogromnym zasięgiem danych. Spis z 1926 r. zarejestrował w ZSRR 782,3 tys. obywateli radzieckich pochodzenia polskiego, z których jednak niewiele ponad 46% uznało język polski za swój język ojczysty. Wynikało z niego, że Polaków w Związku Radzieckim było wówczas: w Rosyjskiej Federacyjnej Republice Radzieckiej — 204 tys., na Ukrainie — 496 tys., Na Białorusi około 97 tys., na Zakaukaziu — 6 tys., w Azji Środkowej ponad 3 tys. Czwarta część Polaków w RSFRR przypadała na Moskwę i Leningrad.

Według danych uzyskanych podczas spisu stosunkowo liczne skupiska polonijne znajdowały się w miastach: Kijów — 12900 (3% ogółu mieszkańców), Odessa – 8600 (2,56%), Charków – 5700 (1,68%), Jekaterynosław (Dniepropietrowsk) – 2840 (2,09%), Żytomierz – 4900 (7%), Berdyczów – 3000 (7%). Mimo wspomnianych zalet metodycznych i znacznej niezależności od kontroli partyjnej wiarygodność wyników spisu powszechnego z 1926 r. dotyczących liczebności ludności polskiej w ZSRR jest wątpliwa. Wynika to przede wszystkim z tego, że miejscowe władze sowieckie zaangażowane w przeprowadzenie spisu stosowały bardzo różnorodne kryteria w określaniu przynależności narodowej ludności katolickiej. W odróżnieniu od spisu z 1897 r. kwestionariusze spisowe, jak już wspomniano, nie obejmowały pytania dotyczącego wyznania, wyniki spisu nie mogły więc oczywiście określić liczby katolików w kraju. Jednak luka ta jest możliwa do wypełnienia. Posiadamy dane spisów parafialnych Kościoła katolickiego w Związku Sowieckim z lat 1923 i 1925.

Wiarygodność tych danych raczej nie budzi wątpliwości, gdyż na początku lat dwudziestych Kościół katolicki w ZSRR znajdował się w szczególnej sytuacji. W odróżnieniu od prawosławia, które przed rewolucją miało status oficjalnej religii państwowej imperium rosyjskiego, władze radzieckie w tych latach traktowały katolicyzm, jako «mniejsze zło», jako religię, która kiedyś znajdowała się w opozycji do samodzierżawia carskiego i była prześladowana przez rosyjski aparat państwowy. Dlatego też w okresie zaciekłych ataków władz na prawosławie, Kościół katolicki znajdował się pod stosunkowo mniejszą presją polityki ateistycznej i miał możliwość względnie swobodnego funkcjonowania, zwłaszcza na początku NEP-u (nowa polityka ekonomiczna). Nie bez znaczenia była tu również szeroka akcja humanitarna Watykanu w okresie głodu na Powołżu w latach 1921–1922.

Dane spisów parafialnych, dostarczone latem 1925 r. ambasadorowi Rzeczypospolitej w Moskwie przez Kancelarię Archidiecezji Mohylowskiej znajdują się obecnie w Archiwum Akt Nowych. Podają one liczebność stałych miejscowych parafian, która ukształtowała się po zakończeniu masowej repatriacji do Polski w latach 1921-1923. Katolików zarejestrowanych w tym okresie przez władze kościelne było przeszło półtora miliona. Oprócz Polaków byli wśród katolików także Niemcy, Litwini, Ormianie, Białorusini i inni. Znamienne jest to, że liczba Polaków i liczba katolików zarejestrowane przez radziecką służbę statystyczną wyraziły się w stosunku 1 do 2 i były niemal identyczne z proporcją między Polakami a katolikami zarejestrowanymi przez carską służbę statystyczną w 1897 r. Świadczy to w jakiejś mierze o podobieństwie kryteriów stosowanych przez władze carskie i władze sowieckie w określaniu przynależności narodowej ludności katolickiej swego kraju.

W okresie międzywojennym określenie liczebności polskiej mniejszości narodowej miało dla władz sowieckich znaczenie ściśle polityczne. Dostrzegano podobne podejście sowieckie również w Polsce. Dlatego nie szczędzono wysiłków, aby realnie ocenić liczbę Polaków pozostałych «za Zbruczem». Jeden z polskich badaczy tego okresu Z. Zieleniewski przypuszczał, że liczba ludności polskiej w ZSRR została zaniżona przez statystykę sowiecką, co najmniej o jedną trzecią wysnuł, więc z tego wniosek, że Polaków było tam wtedy około 1 mln. Inny międzywojenny polski badacz An-

drzej Zarychta jest skłonny bardziej wierzyć danym statystyki sowieckiej. Według jego obliczeń w ZSRR mieszkało prawie 900 tys. osób narodowości polskiej. A Kazimierz Grudziński uważa, że sowiecki spis z 1926 r. zarejestrował dokładnie liczbę Polaków na Ukrainie, a liczba Polaków na Białorusi została zaniżona mniej więcej dwuipółkrotnie. Ogólną liczbę sowieckich Polaków określa on w przybliżeniu na 1 mln. Redakcja dziennika «Wychodźca», czołowego pisma polskiego poświęconego życiu Polaków po za granicami II RP, szacował tę liczbę ludności polskiej w ZSRR na 1 mln 300 tys. Autorzy przedwojennej Wielkiej encyklopedii powszechnej szacowali liczbę Polaków zamieszkałych w ZSRR na 1,5 mln.

Oficjalny punkt widzenia władz polskich dotyczący oszacowania liczby sowieckich Polaków został po raz pierwszy ujawniony na I Światowym Zjeździe Polaków z Zagranicy, który odbywał się w 1929 r. pod auspicjami rządu II Rzeczypospolitej. Tu oficjalnie została wymieniona liczba 1 mln Polaków mieszkających w ZSRR. Bardzo zbliżony do tego szacunek liczebności polskiej mniejszości narodowej w Związku Sowieckim podają odpowiednie dokumenty Ministerstwa Spraw Zagranicznych II Rzeczypospolitej. Jego eksperci oceniali w 1930 r. liczbę Polaków w ZSRR na 955 tys.

Paradoksalnie, ale liderzy polskiej diaspory komunistycznej w ZSRR również podawali w wątpliwość oficjalne dane liczby Polaków zamieszkałych w Związku Sowieckim. Jednak przyczyna ich niezadowolenia oficjalną statystyką diametralnie różniła się od argumentacji polskiej strony. Wśród komunistów polskich panował pogląd o konieczności bezzwłocznego przezwyciężenia reakcyjnej spuścizny polityki administracji carskiej wobec problemu przynależności narodowej ludności kresowej, która



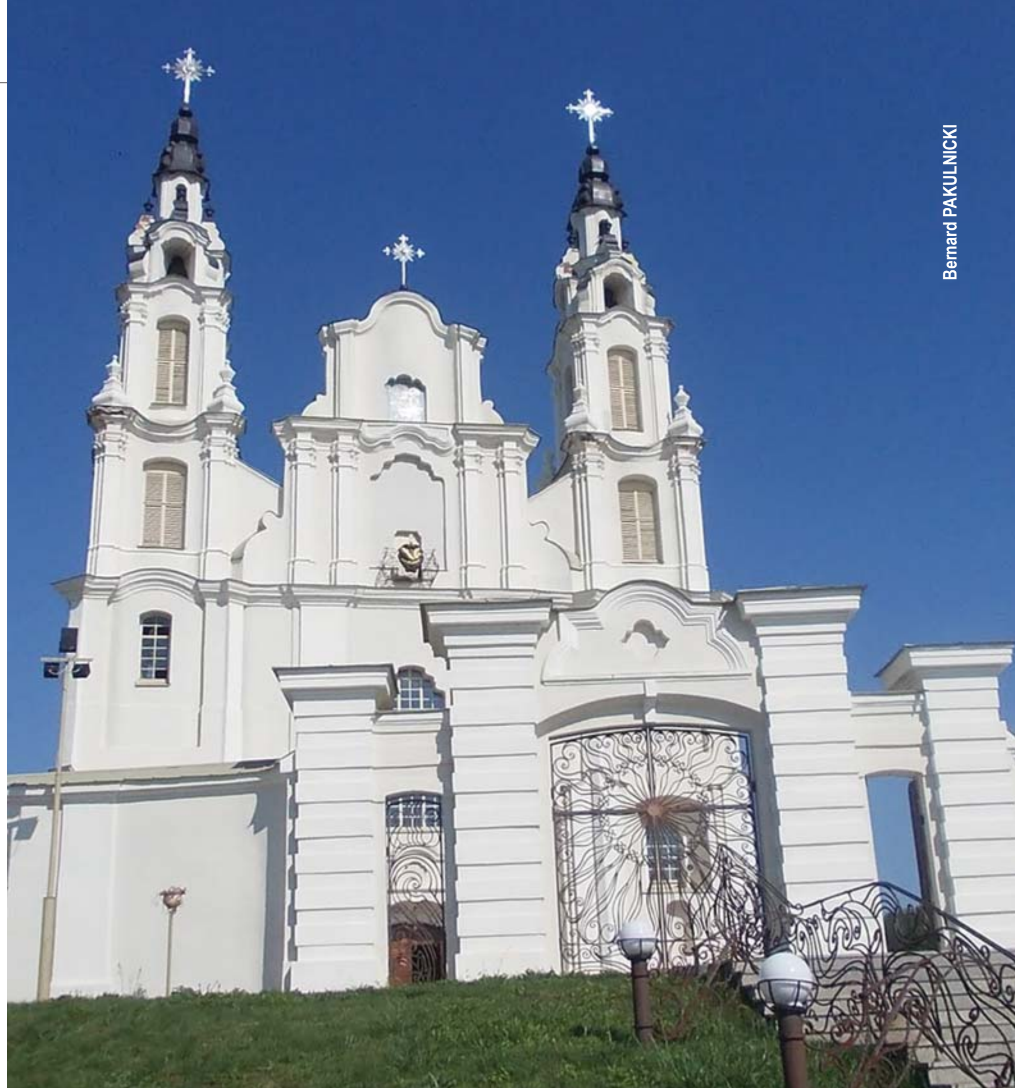
Irena Waluś

Miasto Borysów wchodziło w skład Dzierżyńszczyzny. Ołtarz odnowionego kościoła w Borysowie, zamkniętego w czasach sowieckich

– jak wiadomo – na różne sposoby zaniżała liczbę Polaków. Sekretarz Biura Polskiego KC RKP(b) Stefan Heltman, zamieścił w «Kalendarzu Komunistycznym» na rok 1924 artykuł zatytułowany «Ludność polska w ZSRR». Artykuł ten prawie w całości był poświęcony nieścisłościom statystyki sowieckiej dotyczącej liczebności ludności polskiej. Na podstawie różnych spisów przedrewolucyjnych, a także szacunków własnych, Heltman bronił poglądu, że ZSRR zamieszkuje prawie 1,5 mln Polaków. Identyczną opinię na ten temat wyrażał również inny przywódca komunistyczny Tomasz Dąbal, wiceprezydent Krestinternu (Międzynarodówki Chłopskiej), chyba najbardziej znany w ZSRR komunista polski. Na lamach swojej książki, poświęconej planom budowania w ZSRR rozleglej polskiej autonomii komunistycznej ostro skrytykował on wyniki powszechnego spisu ludności z 1926 r. «Na Białorusi i Ukrainie Radzieckiej – pisał on – zaszły liczne wypadki zapisywania ludności polskiej w rubryki innych narodowości».

Motywy polityczne podobnego poglądu były oczywiste. Komuniści polscy w ZSRR potrzebowali jak najwięcej «materiału ludzkiego» do urzeczywistnienia swoich planów zbudowania polskiego socjalizmu na uchodźstwie. Większa

liczba Polaków w ZSRR oznaczała zwiększenie skali ich eksperymentu z polską ludnością i przybliżenie zwycięstwa rewolucji komunistycznej w Polsce. W archiwach dzisiejszych niepodległych Ukrainy i Białorusi zachowało się sporo dokumentów, świadczących o tym, że Stefan Heltman i Tomasz Dąbal mieli niewątpliwie racje: liczba Polaków w ZSRR była znacznie większa, niż zarejestrowana przez oficjalną statystykę. Na Ukrainie, na przykład, świadczą o tym, dane komisji wyborczych do rad wiejskich sporządzone w przededniu spisu ludności z 1926 roku, a także dane spisu szkolnego, przeprowadzonego przed rozpoczęciem roku szkolnego 1926/27. Porównanie tych wszystkich danych z dwunastu najbardziej zasiedlonych przez Polaków obwodów Ukrainy z danymi powszechnego spisu ludności z grudnia 1926 r. pozwala wysnuć jeden ważny wniosek: stosunek do problemu polskiego miejscowych władz ukraińskich nie był jednolity, a liczba zarejestrowanych Polaków w tym czy innym obwodzie prawie zawsze zależała od charakteru stosunku miejscowej administracji ukraińskiej do nich oraz od wagi politycznego autorytetu i nastawienia miejscowego biura polskiego KP(b)U. Tam, gdzie władze miejscowe sprzeciwiały się utworzeniu polskiej administracji sowieckiej, odpowiednio wzrastała liczba zarejestrowanych Ukraińców-katolików i zmniejszała się liczba Polaków. Tak na Wołyniu miejscowe władze zrejestrowały o ponad 1/5 więcej Polaków, niż to ujawnił spis powszechny. Nie zgadzały się dane miejscowych władz z wynikami spisu także w obwodach winnickim, kijowskim, kamienieckim i innych. Znamiennym faktem tu są wyniki tzw. spisu szkolnego. Liczba osób chętnych do kierowania swoich dzieci do szkoły polskiej była nawet wyraźnie wyższa od liczby ludności polskiej oficjalnie zarejestrowanej podczas powszechnego spisu z 1926 r. Wytłumaczenie tego jest dość proste: albo wrogość miejscowej administracji do perspektyw tworzenia polskiej autonomii socjalistycznej, albo świadome ukrywanie swej narodowości Polaków w obawie przed represjami.


Bernard PAKULNICKI

Zaledwie w 40 km od Dzierżyńska była wolna Polska. Biały kościół w Iwieńcu

Jak już wspominaliśmy spory wpływ na wyniki powszechnego spisu ludności w 1926 r. miały ostre rozbieżności ideologiczne wśród komunistów sowieckich. Dotyczyły celowości tworzenia w ZSRR szerokiej autonomii narodowej dla ludności polskiej. Przeciwnikami tej autonomii byli tzw. nacjonal komuniści, liderzy «białorusinizacji» na Białorusi i «ukrainizacji» na Ukrainie. Stanowisko swoje argumentowali tym, że odrodzenie polskości na nowej «socjalistycznej» podstawie mogłoby tylko zaostrzyć zadawnione antagonizmy narodowościowe i sprzyjać dalszemu umacnianiu się i tak dość potężnemu polskiemu nacjonalizmowi. Argumenty komunistów polskich były niemniej przekonujące. Podkreślali oni międzynarodowe znaczenie eksperymentu polskiego, a także powoływali się na decyzje X Zjazdu RKP(b), stwierdzającego prawo każdego uciskanego narodu do tworzenia autonomicznych, demokratycznych form życia narodowego.

Istotny wpływ czynnika zewnętrznego (w tym wypadku polityki narodowościowej państwa radzieckiego) na postawy świadomościowe miejscowych Polaków jest czynnikiem w istotny sposób utrudniającym precyzyjne określenie rzeczywistej liczby zamieszkałych w Związku Sowieckim Polaków. Oddziaływanie tego czynnika jako kształtującego liczebność i strukturę Polonii było tak duże, że w niektórych regionach kraju liczba zarejestrowanych przez staty-

stykę radziecką Polaków zmieniała się w różnych okresach w proporcji 1:2, 1:3, a nawet l:4. Cała dwudziestoletnia międzywojenna historia polskiej mniejszości narodowej w ZSRR dałaby się na tym tle przedstawić graficznie jako krzywa (zygzakowata), porównywalna z morskimi przypływami i odpływami. Przypływ oznaczałby tym razem sprzyjającą Polakom koniunkturę polityczną, której skutkiem był zawsze niemal automatyczny wzrost liczby Polaków w ZSRR, a odpływ – masowe ukrywanie swej narodowości i zacieranie wszelkich śladów poprzedniej postawy – wskutek wzmożonych represji i prześladowań.

Te wszystkie obiektywne i subiektywne czynniki doprowadziły do znacznego zniekształcenia obrazu sytuacji narodowościowej na dalszych Kresach. Wyniki powszechnego spisu ludności w 1926 r. ujawniły wyraźne i niemal powszechne zaniżanie w nim liczby ludności polskiej. Spowodowało to masowy napływ do organów centralnych różnorodnych zbiorowych i indywidualnych protestów. Na przykład do Centralnego Komitetu Wykonawczego BSRR i do Komitetu Centralnego RKP(b) w Moskwie napływały liczne skargi w związku z uchybieniami, których się dopuszczano w toku przeprowadzanego spisu. W niektórych rejonach republiki nawet etatowych pracowników narodowościowych rad polskich zapisywano jako Białorusinów. Prezes Szostakowskiej Polskiej Rady Wiejskiej (w okręgu mińskim) zawiadomił organy centralne, że w czasie organizowania Rady w 1925 r. znajdowało się na tym terenie 85% Polaków, rachmistrz zaś, nie zważając na protesty, podczas spisu ludności oszacował liczbę Polaków na 22%.

Centralna republikańska gazeta «Zwiazda» z 11 stycznia 1927 r. zamieściła korespondencję z rejonu Samochwałowickiego w okręgu



Chór z Borysowa ma w swym repertuarze piosenki polskie

mińskim, w której przedstawiono dość charakterystyczny obraz procesu spisowego. W korespondencji pisano: «Miejscowych chłopów-katolików mówiących «po prostemu» rachmistrz spisowy według swego uznania mógł kwalifikować albo jako Polaków, albo jako Białorusinów. Wszystko zależało od jego dobrej woli i instrukcji, jakie otrzymał».

Spis, jak wiadomo, przeprowadzano w czasie, kiedy pamięć o niedawnej wojnie polsko-bolszewickiej 1919 – 1920 roku była jeszcze bardzo świeża. Dlatego zdarzało się często, że ludność polska ukrywała swoją narodowość z obawy przed rzekomą, a niekiedy prawdziwą groźbą represji. Wielu spośród Polaków zachowujących lojalność polityczną wobec II Rzeczypospolitej brało przecież udział w szeregach wojska polskiego w niedawnej walce z bronią w ręku przeciwko wojskom bolszewickim. Nie zważali, więc oni na ogłoszoną później amnestię dla uczestników walki kontrrewolucyjnej. Jak informował władze centralne w Mińsku inspektor do spraw polskich przygranicznego rejonu Kojdanowskiego (w okręgu mińskim), wielu Polaków uwierzyło rozgłaszanym pogłoskom o niedalekiej nowej wojnie polsko-sowieckiej i o niechybnym wysiedleniu ich na Syberię, podczas spisu, więc uporczywie deklarowali się jako Białorusini.

O tym, że ukrywanie swojej rzeczywistej narodowości było dość powszechne, świadczy sprawozdanie inspektora Biura Polskiego CK KP(b)B F. Goncarka, wysłanego do rejonu kojdanowskiego w celu sprawdzenia przynależności narodowej Polskiej Narejkowskiej Rady Narodowej. Pisał w sprawozdaniu: «Narejkowska Rada Wiejska liczy 673 gospodarstwa rolne. Jako polskie zadeklarowały się tylko 203 gospodarstwa, chociaż katolickich gospodarstw jest 537 (tj. 75%) . W rozmowach z miejscową ludnością na pytanie, dlaczego nie przyznano się do polskości, odpowiedź brzmiała: «Baliśmy się ujawnić naszą polskość w obawie przed wysłaniem nas do Polski, w obawie przed prześladowaniami, a w razie wojny – przed wysiedleniem nas z rejonu przygranicznego». Pośredni wpływ na zapisanie takiej czy innej



Język polski na Kresach zachował się dzięki rodzinie

przynależności mieli rachmistrze spisowi. Obecnie przeprowadza się spis dzieci w wieku szkolnym i teraz jest na odwrót. Wszystkie dzieci zostały zapisane jako polskie, bez względu na to, że według spisu powszechnego ich rodzice mają narodowość białoruską».

Na Ukrainie pomimo względnej przychylności władz centralnych wobec perspektyw tworzenia polskiej autonomii komunistycznej rejestrowanie ludności katolickiej, jako Ukraińców było podczas spisu powszechnego także dość rozpowszechnione. Archiwum gazety republikańskiej «Sierp», organu Biura Polskiego KC KP(b)U, a także liczne dokumenty komisji do spraw mniejszości narodowych, przechowywane obecnie w kijowskim Centralnym Archiwum Państwowym świadczą o tym, że w wielu regionach kraju miejscowa administracja państwowa w bardzo swoisty sposób rozumiała sens i cele przeprowadzanej ukrainizacji, często, bowiem odmawiała miejscowej ludności katolickiej rejestracji jako Polaków. Liczne skargi kierowane w listach do redakcji «Sierpa» zawierają oskarżenia władz miejscowych o samowole, a także żądania weryfikacji wyników spisu. Tylko niektóre z tych listów zostały opublikowane. Na przykład w jednym z kwietniowych numerów 1927 r. w korespondencji ze wsi Wielka Czerniawka (w rejonie różyńskim okręgu berdyczowskiego) podano, że «rachmistrz spisowy bez względu na liczne protesty miejscowej ludności, z ogólnej liczby 888 katolików zgodził się zarejestrować jako Polaków tylko 16 osób», które wobec niego wykazały się umiejętnością czytania i pisania po polsku.

Spośród nieopublikowanych listów, pozostałych w archiwum gazety, niektóre wprost zadziwiają naiwną wiarą w wyższą sprawiedliwość władz oraz nadzieją na zachowanie i umocnienie polskości na dalszych Kresach. Naiwność ta polegała także na tym, że politykę akceptującą powołanie polskiej autonomii narodowościowej błędnie przyjmowano niekiedy jako gest wymuszony na władzach sowieckich przez rząd II Rzeczypospolitej. Charakterystyczny pod tym względem jest fragment listu Jana Wróblewskiego ze wsi Zawadynka (w rejonie kupińskim okręgu kamienieckiego). Cytuje się z zachowaniem stylu i gramatyki listu: «Przeprowadzał u nas spis ludności nauczyciel (Ukrainiec), Aleksander Andrejewicz Hucal, i zapisał wszystkich Polaków bez wyjątku jako Ukraińców. Gdy mu powiedziałem, że niesprawiedliwa będzie statystyka, to mi odpowiedział, że my nie Polacy, bo Polacy to tylko ci, którzy są w Polsce, a my jesteśmy tylko Ukraińcy-katolicy [...] Dawniej była u nas szkoła polska w 1917, 1918 i w 1920 roku, ale wtedy był u nas rząd polski i kierująca nauczycielka powiesiła na ścianie polskiego Orła, a kiedy polski rząd wypędzili za granicę, to wtedy «ispołkom» Wilczyński porwał tego Orła i podeptał, i powiedział, że to jest nasz wróg. I od tego czasu nie ma u nas polskiej szkoły, i nasza polska dziatwa marnuje się, w ciemnocie rośnie, bo nie ma oświaty. A przecież do 10 rocznicy rewolucji październikowej już niedaleko, czas, żeby nie było w ZSRR ani jednego nieoświeconego».

Liczne zniekształcenia mapy rozsiedlenia ludności polskiej, jakie nastąpiły podczas dość stronniczo przeprowadzonego spisu ludności, spotkały się nie tylko z powszechnym niezadowoleniem miejscowej ludności katolickiej, ale i z protestami komunistów polskich oraz żądaniami weryfikacji wyników i ponownego przeprowadzenia spisu. Na Ukrainie działacze Biura Polskiego KC KP(b)U zdołali nawet nadać sprawie ujawnionych nieprawidłowości spisowych wagę polityczną i oskarżyć licznych miejscowych działaczy ukraińskich o nacjonalistyczne odchylenie. W połowie lat 20., na szczęście, nie oznaczało to jeszcze automatycznego oskarżenia o zdradę stanu i stosowania ostrych represji karnych aż do postawienia przed plutonem egzekucyjnym.

Na Ukrainie podobne protesty poskutkowały. Na wniosek Biu-

ra Polskiego KC KP(b)U Centralny Komitet Wykonawczy Ukrainy podjął decyzję o ponownym przeprowadzeniu spisu w 48 miejscowościach, z których nadeszły alarmujące doniesienia o licznych nadużyciach. Skierowano tam specjalne komisje weryfikacyjne z rozległymi pełnomocnictwami. W następstwie tego okazało się, że liczba Polaków we wszystkich miejscowościach, gdzie w ciągu 1927 r. spis przeprowadzono ponownie, jest większa od poprzednio podanej średnio o 60%. Ten wzrost, niestety, nie znalazł odzwierciedlenia w końcowych wynikach spisu powszechnego z 1926 r.

Na Białorusi miejscowe Biuro Polskie KC KP(b)B nie mogło otwarcie wystąpić z wnioskiem o unieważnienie całego przeprowadzonego spisu. Jednak i tam liczne protesty ludności spowodowały jedynie, że władze podjęły decyzję o ponownym przeprowadzeniu spisu zaledwie w trzech miejscowościach. Otrzymane wyniki — «rezultat bezstronnego traktowania przekonań narodowych ludności», jak to pisano w dokumentach Biura Polskiego — zaskoczyły nawet najbardziej zagorzałych przeciwników polskości. Ujawniona liczba Polaków wzrosła w stosunku do wykazanej poprzednio prawie czterokrotnie.

Ustalenie dokładnej liczby ludności polskiej na «dalszych kresach» w warunkach rodzącego się systemu totalitarnego było zadaniem nadzwyczaj skomplikowanym, obciążonym licznymi uwarunkowaniami politycznymi. Trudność polegała również na tym, że większość katolickiej ludności Ukrainy i Białorusi miała niepolski rodowód, a swoją polskość zaczęła odczuwać i manifestować dopiero po przejściu na katolicyzm w różnych okresach poczynając od XVI wieku. Jest to fakt bezsporny. Miejscowym Polakom brakowało niektórych bardzo istotnych cech, aby mieć możliwość określać się jako pełnowartościowa grupa narodowościowa. Dotyczy to przede wszystkim języka. Większość Polaków z Kresów prawdziwym językiem polskim nigdy się nie posługiwała się. Jednak posiadali oni cechę najważniejszą – subiektywną świadomość bycia Polakami, opartą o katolicyzm. Nie jest zresztą ważne, z jakich przesłanek ta świadomość narodowa wynika. Stosując takie kryterium określania przynależności narodowej, możemy stwierdzić, że dane o liczbie ludności polskiej na Ukrainie i Białorusi zostały w trakcie spisu powszechnego w 1926 r. zaniżone. Spróbujmy, zatem ustalić w miarę dokładnie i na podstawie istniejących dokumentów archiwalnych stopień tego zaniżenia.

Na podstawie przedstawionych danych i opartych na nich rozważań liczebność polskiej mniejszości narodowej w ZSRR w 1926 r. szacujemy na co najmniej 1 mln 200 tys. osób

Co się tyczy Białorusi, to mamy w tej sprawie bardzo cenny dokument, w momencie jego sporządzania oznaczony nadrukiem «tajne». Jest to sprawozdanie dyrektora Okręgowego Urzędu Statystycznego w Mińsku, Titowej, zatytułowane «O zniekształceniach podczas spisu powszechnego z 1926 r.». Jego autorka na podstawie skrupulatnej analizy istoty nieprawidłowości i uchybień, jakich dopuszczono się podczas spisu, doszła do wniosku, że «w republice została przeprowadzona ukierunkowana, konsekwentna kampania dyskryminacji ludności polskiej, w wyniku której liczba Polaków została zaniżona trzykrotnie».

Na Ukrainie pracownicy okręgowych biur polskich dość skrupulatnie notowali, jak świadczą o tym dokumenty archiwalne, wszystkie zniekształcenia. Na podstawie przeprowadzonej w 1927 r. weryfikacji wyników spisu w niektórych okręgach, a także szacun ku stopnia zaniżenia liczby Polaków dokonanego przez Politbiuro, można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, że liczba osób naro-dowości polskiej była w rzeczywistości większa mniej więcej o 150 tys. Od liczby podanej uprzednio oficjalnie w wynikach spisu (przed jego cząstkowymi weryfikacjami). Rzecz jasna, ta liczba nie obejmuje tych wszystkich, którzy odczuwali swoje powiązania narodowościowe z polskością. Jak już wspomniano, ukrywanie przez licznych Polaków swojej rzeczywistej narodowości miało z różnych powodów spory zasięg.

Sumując, zatem całość posiadanych informacji, możemy stwierdzić, że liczba miejscowej ludności katolickiej określającej siebie, jako Polaków na Białorusi nie była mniejsza niż 300 tys., a na Ukrainie na pewno przewyższała 650 tys.

Nie mamy podstaw do kwestionowania danych radzieckiej statystyki ze spisu powszechnego z 1926 r. dotyczących centralnej Rosji i innych części ZSRR, gdzie mieszkało około 15% radzieckich Polaków. Na tych terenach prawie nieznane były kresowe problemy związane z określeniem przynależności narodowej ludności katolickiej. Dlatego zniekształcenia mogły tam być minimalne.

Na podstawie przedstawionych danych i opartych na nich rozważań liczebność polskiej mniejszości narodowej w ZSRR w 1926 r. szacujemy na co najmniej 1 mln 200 tys. osób. Było ich co najmniej o pół miliona więcej, niż podawała oficjalna statystyka sowiecka ■



Kolonia im. Narutowicza w Brześciu. Pocztówka ze zbiorów Cyfrowej Biblioteki Narodowej

Kolonia urzędnicza w Brześciu

Dymitr ZAGACKI

W latach 20-ych XX w. osiedla dla funkcjonariuszy administracji polskiej powstawały prawie w każdym wielkim mieście na Kresach. Jednakże kolonia w Brześciu, stolicy województwa poleskiego, w porównaniu z innymi osiedlami na terenie dzisiejszej Białorusi, najlepiej zachowała się do dnia dzisiejszego. Posiada również największą ilość budynków.

Zakrojone na szeroką skalę budownictwo domów mieszkalnych dla urzędników rozpoczęło się w Brześciu w 1924 roku. Ministerstwo Skarbu II Rzeczypospolitej dnia 28 maja 1924 roku uruchomiło kredyt początkowy na budowę domów. Pod budowę obrano przestrzeń pomiędzy miastem a twierdzą – tak zwaną «Nową Dzielnicę». Domy urzędnicze miały się znajdować od razu za gmachami administracyjnymi rozmieszczonymi wzdłuż ulicy Unii Lubelskiej (teraźniejszej ul. Lenina). Praca blisko miejsca zamieszkania – taka sytuacja była komfortowa dla funkcjonariuszy.

Kierownikiem robót i autorem projektów szeregu budynków został ceniony warszawski architekt Julian Lisiecki (1881–1944), absolwent Politechniki w Karlsruhe, zwycięzca licznych konkursów architektonicznych, członek Stowarzyszenia Architektów Polskich. Część projektów domów mieszkalnych wykonał absolwent Politechniki Warszawskiej architekt Marcin Weinfeld (1884– 1965), godła domów zostały zaprojektowane przez malarza Wacława Husarskiego.

Osiedla dla urzędników zostały podzielone na cztery kolonie: «Oficerską», «Schronisko», «Tartak» i kolonię im. Gabriela Narutowicza. Przy budowie korzystano z popularnej w tym czasie idei tworzenia miast-ogrodów. Jak podaje encyklopedia, miasto-ogród to «koncepcja miasta satelickiego, osiedla oddalonego od centrum miasta, charakteryzującego się niską, luźną zabudową, a przede wszystkim znacznym udziałem terenów zielonych (lasów, ogrodów, parków) w ogólnej powierzchni miasta».

Zgodnie z pomysłami Lisieckiego, domy urzędników w Brześciu miały być zewsząd otoczone ogro-


Dymitr Zagacki

Kasyno urzędnicze. Stan obecny

dami i skwerami. W tym można łatwo się przekonać spacerując ulicami dawnych kolonii tonących wiosną i latem w zieleni.

Kolonia im. Narutowicza była najobszerniejszą z osiedli urzędniczych. Dzisiaj to jest miejsce ulic Lewaniewskiego, Lenina, Naganowa, Gogola. Największa ilość ocalałych budynków stoi wzdłuż ulicy Lewaniewskiego. Po obu stronach ulicy podróżnik zobaczy śliczne wille i domy dla kilku rodzin, część budynków została wykonana z drewna. Książka p.t. «Budowa domów dla urzędników państwowych w województwach wschodnich» wydana w 1924 roku tak oto odpowiada na pytanie o racjonalności budownictwa z materiału mniej trwałego, niż mur ceglany: «Przemawiały za tym zarówno względy szybkości budowania jak i natychmiastowej używalności domów drewnianych».

Celem nadania należytego wyglądu architektonicznego powstającym koloniom urzędniczym, starano się projekty zharmonizować z budownictwem lokalnym, jak również dostosować je odpowiednio do nowoczesnych zasad urbanistyki. Większość domów kolonii im. Narutowicza budowano w stylu dworkowym z motywami stylu gotyckiego, baroku oraz epoki Odrodzenia. Styl dworkowy wywodził się z poszukiwań polskiego stylu narodowego, zwanego też krajowym lub swojskim, który został w pełni zaakceptowany nie tylko jako styl dworów wiejskich, ale również willi miejskich. Podstawowym dziełem nawołującym do poszukiwania narodowego stylu była książka Zygmunta Czartoryskiego «O stylu krajowym w budownictwie wiejskim», wydana w Poznaniu w 1896 roku. Czartoryski pisał: «Każdy kraj ma pewne cechy zewnętrzne, oryginalne, odróżniające go od krajów postronnych (...). Tak i naszemu krajowi właściwym był niegdyś oryginalny styl budownictwa, przynajmniej wiejskiego, wyrobiony wiekami, zastosowany do środków i materiałów budowlanych miejscowych, odpowiadający klimatowi krajowemu, potrzebom i zwyczajom mieszkańców».

W dwudziestoleciu międzywojennym styl dworkowy był świadomie stosowaną formą historyzmu. Ideałem dla tego stylu stał się polski dwór szlachecki z jego typowymi elementami: kolumnowym gankiem, wysokim łamanym dachem i alkierzami.

Wnętrze zbudowanych w Brześciu domów dla urzędników także przypominało dwór szlachecki, gdzie na parterze były pokój gościnny, gabinet, kuchnia oraz pokój jadalny, zaś na piętrze znajdowały się sypialnie dopełnione nowoczesnymi wygodami: ubikacjami i łazienkami. Działka wokół domu była podzielona na dwie części – gospodarczą i reprezentacyjną z trawnikami, klombami i wodotryskami. Wszystkie domy były zaopatrzone w ogrzewanie wodne, wodociąg i kanalizację.

Ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego kolonii w Brześciu było kasyno urzędnicze. Dostrzec je można po prawej stronie ulicy Lewaniewskiego.

Podczas budowy domów urzędniczych korzystano nie tylko ze stylu dworkowego. Do dnia dzisiejszego przy ulicach Gogola i Spół-



ULICA PUŁASKIEGO (DZISIAJ UL. LEWANIEWSKIEGO) W LL. 30. XX W. FOT. ZE ZBIORÓW CYFROWEJ BIBLIOTEKI NARODOWEJ

dzielczej zachowało się także kilka willi konstruktywistycznych. W najbardziej oryginalnym, przy ulicy Lewaniewskiego, rozlokowany jest oddział Narodowego Komitetu Olimpijskiego.

Warto dodać, że dawne domy urzędnicze są nadal wykorzystywane jako mieszkania prywatne albo pomieszczenia dla instytucji publicznych. W budynkach zaprojektowanych przez polskich architektów mieszczą się: Muzeum Historii Brześcia, miejski oddział Departamentu Ochrony Wewnętrznej, oddział Narodowego Komitetu Olimpijskiego. W budynku znajdującym się na skrzyżowaniu ulic Lenina i Maszerowa, na południowej granicy dawnych kolonii, mieści się Muzeum Uratowanych Kosztowności.

Kościół ewangelicki

Prezentując Brześć jako miasto z piękną architekturą międzywojnia, polecam podróżnikom odwiedzić jeszcze jedną brzeską ciekawostkę – gmach dawnego kościoła ewangelickiego. Kościół został zbudowany na krótko przed wybuchem wojny przy ówczesnej ulicy Zygmuntowskiej (dzisiejsza ul. Marksa). Projekt świątyni wykonał znany brzeski architekt Józef Barański. On był pełnomocnym architektem państwowym, mającym własną pieczęć herbową (jako jedyny architekt Brześcia w okresie międzywojennym) oraz prawo do projektowania wszystkich obiektów. Poza pracą architekta Józef Barański był nauczycielem rysunku, architektury i geometrii wykreślnej w Szkole Technicznej im. Józefa Piłsudskiego. Architekt pracował w Brześciu do wybuchu II wojny światowej. Los Józefa Barańskiego po wkroczeniu Sowietów we wrześniu 1939 r. jest nieznany.

Pomoc przy budowie kościoła ewangelickiego okazali brzescy wojskowi. Jak wspomina córka pastora brzeskiej parafii A. Figaszewska: «Bardzo pomogli ojcu wojskowi, którzy podarowali cegłę na budowę kościoła, a także parafianie z Brześcia i całej Polski. Wkrótce budynek był gotowy i odbywały się tam codziennie nabożeństwa, w których udział brali parafianie z Brześcia i okolic, a także żołnierze brzeskiego garnizonu».

Pastorem brzeskiej parafii, w której modlili się również poleszcy kalwini, był Alfred Hugo Figaszewski.

Po 1945 roku parafia ewangelicka w Brześciu przestała istnieć, a budynek przejęło państwo sowieckie, umieszczając w nim kino. Obecnie obiekt wynajmowany jest firmom prywatnym.

Żeby gruntownie obejrzeć wszystkie zabytki Brześcia dociekliwy turysta będzie potrzebował kilku dni. Brześć może służyć także dogodną bazą do zwiedzania miejsc związanych z życiem ostatniego dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta, dworu Niemcewiczów w Skokach czy Wołczyna, gdzie od 1938 r. spoczywał król Stanisław August Poniatowski ■



Armia Krajowa była dobrze zorganizowana. Brygada Szczerbca Okręgu Wileńskiego AK

Tragiczny rok 1944

Mieczysław JACKIEWICZ

Nastąpił rok 1944, który okazał się dla mieszkańców Kiemieliszek tragicznym i krwawym. Wszelkie nadzieje na powrót przedwojennego życia upadły, choć jeszcze w styczniu wydawało się, że Polska tu wróci, bo już na początku 1944 roku pojawili się i w tych stronach partyzanci polscy.

31 stycznia 1944 roku 5. Brygada Armii Krajowej «Łupaszki» stoczyła bitwę z Niemcami pod wsią Worziany, około 8 km od Kiemielizek. W pobliżu Worzian położone były dość liczne zaścianki, m.in. Rojściszki i Sosnówka. Były partyzant, uczestnik tej bitwy, Rymsza, pochodzący ze Świra opowiada: «W Sosnówce kwaterowałem z plutonem, po wykonaniu zadania i przyprowadzeniu majora «Węgielnego» do Worzian. Na noc «Węgielny» pozostał razem z «Łupaszką» na kwaterze u gospodarza Klimowicza. 31 stycznia u gospodarza Michała Tubisa zebrali się wszyscy dowódcy. Major «Węgielny» prowadził odprawę. Po zakończeniu odprawy «Łupaszko» zaprosił wszystkich na wspólny obiad. Zanim przystąpili do obiadu, usłyszeli pojedyncze strzały».

Okazało się, że do Worzian wjeżdżał oddział niemiecki. I wtedy rozegrała się słynna bitwa pod Worzianami. Walka trwała kilka godzin. W bitwie tej zginęło 37 niemieckich żołnierzy, rannych było, jak wspomina Rymsza, 155 żołnierzy. Ranny był komendant «Łupaszko» oraz 8 partyzantów, zginęło 18 AK-owców.

Bitwa pod Worzianami szerokim echem odbiła się w okolicy. Już na drugi dzień wszyscy w Kiemieliszkach opowiadali o tym, co się działo w Worzianach, a później, kiedy w środę worziańscy chłopi przyjechali na targ, to w kuchni Makiewicza przy szklance samogonu opowieść o tym boju snuł Gruby Tubis, ze szczegółami opowiadał ojczymowi o bohaterstwie partyzantów.

– Wiesz Wąsaty, jak nasze chłopcy bili szkopów… To ja z Rojściszków widziawszy jak oni sznurem na Niemiaszków szli, a na przedzie ichni Łupaszka z pistaletam w ręce tylko «hura, chłopcy!» – krzyczał i leciał jak wilk na swoja ofiara. Oj, dali oni w dupa tym Niemcom, oj, dali!

Wiele było wspomnień o tej bitwie pod Worzianami z oddziałem niemieckiego wojska. W Kiemieliszkach aż do Wielkanocy ludzie opowiadali o zwycięstwie par-


Józef PORZECKI

Wieś Worziany, gdzie się odbyła bitwa AK-owców z Niemcami

tyzantów polskich nad oddziałem niemieckim i o bohaterstwie «Łupaszki».

Bohaterska śmierć pierwszego partyzanta Antoniego Burzyńskiego «Kmicica» i bohaterstwo Zygmunta Szendzielarza «Łupaszki» i czyny innych AK-owców już w 1944 r. działały na wyobraźnię młodzieży kiemieliskiej. Mężczyźni urodzeni w latach 1920-1926, a wychowani w okresie do 1939 roku, byli wielce patriotyczni. Wszyscy oni – że wymienię Gerarda Rakowskiego, Wierzbickiego, Janka Fiedorowicza, Ślipików z Dawciun, Rudzińskich z Pren – należeli do Armii Krajowej, jeśli nie byli w oddziale, to zostali zaprzysiężeni i działali w konspiracji. Większość z tej młodzieży należała do Związku Strzeleckiego, który po I wojnie światowej nawiązywał do tradycji Związku Strzeleckiego z lat 1910-1914. Zrzeszał pozaszkolną, przedpoborową młodzież, głównie wiejską i rzemieślniczą. Prowadził działalność w zakresie wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Podlegał Ministerstwu Spraw Wojskowych. Należał do Polskich Związków Sportowych. Ściśle związany z obozem Józefa Piłsudskiego. Terytorialna struktura organizacyjna Związku Strzeleckiego odpowiadała wojskowo-administracyjnemu podziałowi państwa.

Działania żołnierzy Armii Krajowej były w tym czasie, na początku 1944 roku, dość aktywne, zwłaszcza w okolicy Kiemieliszek. W tych okolicach rozpoczęła swoją działalność późniejsza 36. Brygada «Żejmiana». W siatce 36. Brygady byli też chłopcy z Kiemieliszek i okolic. Dowódcą tej Brygady był por. Witold Kiewlicz «Wujek».

Od marca 1944 roku na terenie dawnego powiatu święciańskiego, w okolicach Kiemieliszek, i wileńsko-trockiego (dziś rejon ostrowiecki na Białorusi i rejon święciański na Litwie) działała też 4. Brygada AK «Narocz» porucznika Longina Wojciechowskiego «Ronina». 28 kwietnia 1944 r. Brygada «Narocz» wspólnie z 5. Brygadą «Łupaszki» pod Bołoszą koło Kiemieliszek rozbiła niemiecko-litewski oddział rekwizycyjny. Partyzanci uwolnili zarekwirowane krowy i cielęta i przekazali je chłopom.

Wspominam te oddziały partyzanckie AK, dlatego że w okresie od lutego do początku lipca 1944 roku przechodziły one często obok Kiemieliszek lub nawet w pewnym okresie przebywały w miasteczku. Dla młodzieży i nawet podrostków 12-14–letnich były one przykładem patriotyzmu polskiego i namiastką wolności. Podczas postojów tych AK-owców w Kiemieliszkach przynosiłem i ja dla nich mleko, a nawet kiełbasę i kawałki słoniny. Podziwialiśmy ich odwagę, słuchaliśmy opowieści o stoczonych walkach z Niemcami, sowieckimi partyzantami i policjantami litewskimi w poszczególnych garnizonach. Partyzanci tych oddziałów, jako walczący o Polskę na tych terenach, pozostawali na długo wzorem trwania w polskości.

Luty 1944 w Kiemieliszkach mi-



Jak młodzi byli nasi chłopcy! Brygada Szczerbca

nął spokojnie, zima w tym roku nie była surowa… Na zapusty, jak co roku, starsi chłopcy zaprzęgali konie do sanek i jeżdżono po polach na «len», a wieczorem w Domu Parafialnym zabawa taneczna trwała do północy, bowiem po godzinie 24. zaczynał się Popielec i Wielki Post.

Zimą chodziłem w starym kożuchu Makiewicza. Uszyto mi samodziałowe spodnie i frencz, byłem zadowolony; z chłopcami chodziłem na narty na wzgórze w Zagoryszkach, jeździłem na samodzielnych łyżwach, które z drewna wykonał majster klepka Tońko Mich… Ja nadal z nim się przyjaźniłem, wypożyczałem książki z ich bogatego księgozbioru. Z początku wieczorami czytałem je, jak już wspomniałem, przy «kopciałce» a nawet przy płonącym łuczywie, które z sosnowych polan szczepał Makiewicz i wiązał je w pęczki. Ale na początku 1944 roku w Kiemieliszkach pojawił się karbid, czyli acetylenek wapnia, i lampy karbidówki, tj. typ lampy gazowej, w której jako paliwa używano acetylenu. Takie lampy karbidówki były w czasie okupacji rozpowszechnione w Polsce, ale też dotarły do Kiemieliszek. W mieszkaniach, ze względu na wydzielany zapach, używane były niechętnie.

Wyjątek stanowił okres wojny i okupacji, kiedy nie było elektryczności i innych źródeł światła (lub np. pieniędzy na drogie świece), wówczas powszechne były karbidówki wykonane domowym sposobem. Składały się z dwóch metalowych zbiorników umieszczonych jeden nad drugim. W dolnym był karbid, w górnym woda. Ze zbiornika z karbidem wychodziła rurka zakończona palnikiem. W zbiorniku wodnym w dnie był mały otworek, przez który woda powoli kapała na karbid. To urządzenie samoczynnie utrzymywało stałe ciśnienie acetylenu w lampie. Jeśli ciśnienie gazu w zbiorniku z karbidem nadmiernie wzrastało, woda nie mogła własnym ciężarem pokonać tego ciśnienia i przestawała kapać na karbid. Przestawał wydzielać się acetylen. Kiedy ciśnienie acetylenu spadło, woda znów zaczynała spływać do dolnego zbiornika. Lampki te przestały być używane w Kiemieliszkach po wojnie z braku karbidu.

W tym czasie coraz więcej słyszeliśmy o działaniach partyzantów polskich. W okolicach Kiemieliszek, jak wspomniałem, działała 36. Brygada «Żejmiana» por. Witolda Kiewlicza «Wujka» i 4. Brygada «Narocz» por. Longina Wojciechowskiego «Ronina». Kiemieliski garnizon litewski nadal istniał, chociaż humory policjantów się pogorszyły: noce spędzali w zbudowanym w pobliżu budynku dawnej gminy, obecnej ich siedziby, bunkrze, lękając się prawdopodobnie napaści partyzantów polskich albo sowieckich, bowiem partyzanci ppłk. Fiodora Markowa, byłego nauczyciela z Święcian, byli coraz odważniejsi, zapuszczali się w tzw. rajdy daleko poza okręg Miadzioła: pod Świr i dalej ku granicy z Litwą.

Bandycki napad partyzantów sowieckich

I oto 1 marca 1944 r. w nocy obudziła nas strzelanina, wszyscy troje położyliśmy się na podłodze. Za chwilę usłyszeliśmy stuk do drzwi i krzyk po rosyjsku:

-Atkrywaj! Atkrywaj tak twoju mat'!

Ojczym Makiewicz otworzył drzwi, weszło trzech uzbrojonych bandytów, doszła do nich młoda kobieta, także z automatem. «Łożiś wsie!» – rozkazał jeden z nich. Położyliśmy się na podłogę w sypialni koło ścianki, a oni plądrowali mieszkanie, z komody wyciągnęli pościel, prześcieradła i poszewki, zabrali nawet mamy sukienki. Następnie weszli do sypialni, kazali wstać i rewidowali Makiewicza i mnie, nic nie znaleźli, jeden z nich rewidował Mamę – wymacał złoty zegarek ojca, który miała w węzełku za pazuchą i woreczek z kilkoma złotymi rublami «na czarną godzinę»…



Krzyż przydrożny w Worzianach

Bandyta sowiecki zabrał ten zegarek i złote monety. Zabrali wszystko, co im się podobało i przed wyjściem jeden z nich krzykął: «Mołczi, starik! A to rieszu, pokonczu z toboj!» – i wyszli. A strzały nadal było słychać. Ze strachu leżeliśmy ponad godzinę, dopiero jak strzały ustały, Makiewicz wyjrzał na dwór. Już nikogo nie było, słyszał tylko turkot kół po ulicy Gwoździkiańskiej…

Natomiast Antoni Rakowski, który też był świadkiem bandyckiego napadu partyzantów sowieckich na mieszkańców Kiemieliszek, tak wspominał to zdarzenie: «Usłyszeliśmy wrzask na podwórzu, krzyki w języku rosyjskim, wreszcie głośne stukanie do drzwi. Mamusia otworzyła drzwi, a ten Ruski dalej wrzeszczy i woła: Dawaj spiczki! – Mama podała zapałki, a partyzant zapalił świecę i zaczął w domu wszystko przewracać, czegoś szukał. Drugi zwrócił się do mnie: Zapriagaj łoszad' – Ja mu mówię, że klacz jest źrebna, a drugi koń to jeszcze źrebak. Ale ten Ruski dalej wrzeszczy: Dawaj kluczi!».

Zrozumiałem, że on sam zdecyduje, co dalej. Ale w tej chwili weszli trzej mężczyźni w kożuchach i kobieta, również w kożuchu. Rozkazali tym dwóm wyjść, widocznie byli to jacyś «komandiry». Nowi usiedli za stół i zaczęli pytać mamę o policję w bunkrach, ilu ich tam jest. Mamusia odrzekła, że nie wie, bo tymi sprawami nie interesuje się. Zawołali więc mnie, miałem już 16 lat i byłem dość wysoki. Ja powiedziałem, co wiedziałem, więc, kazali zamknąć drzwi i nikogo nie wpuszczać. Jakoś potem nikt do nas nie zapukał, udało się uratować koni.

Ale partyzanci Fiodora Markowa spenetrowali całe miasteczko. Walka z policją litewską trwała cztery godziny. Wywieziono z Kiemieliszek wiele różnych rzeczy, Ruscy grabili, co się dało. Dopiero nad ranem partyzanci sowieccy wycofali się z miasteczka. Nasi ludzie czekali do rana. Dopiero jak zaczęło świtać, wtedy wszyscy wylegli na ulice. Ludzie zbierali się koło budynku dawnej gminy, gdzie były bunkry policjantów, oni też wyszli z bunkru, ale wszyscy byli bardzo wystraszeni. Jeden z policjantów był ranny: gdy wstawał z łóżka, to szkło wybitego okna rozcięło mu twarz.

Rosjanie mówili, że trzech policjantów zabito, a pięciu było rannych. Myśmy jednak tego nie stwierdzili. Jednakże litewscy policjanci wiedzieli, że napadną na nich białoruscy partyzanci, więc się przygotowali do walki. Mówiono, że uprzedzili Litwinów polscy partyzanci.

W przeddzień wieczorem, kiedy około godziny 19-tej szedłem do domu, policjanci radzili, abym jak najszybciej oddalił się od ich posterunku. Rosyjskim partyzantom nie chodziło o zdobycie posterunku, lecz o ograbienie ludności. Oni wiedzieli, że z okolicznych wsi ludzie wywieźli swój dobytek do Kiemieliszek, bo tutaj stacjonowali policjanci i mało liczebne bandy bały się wchodzić do miasteczka. Partyzanci sowieccy, gdy weszli do Kiemieliszek, wszystko rabowali, nic nie pozostawili. Dosłownie ograbili wszystkich. Brali rzeczy osobiste, bieliznę, garnki, żywność – wszystko, co było pod ręką. Ludzie niczego nie ukryli, bo byli pewni, że banda sowiecka do miasteczka nie wejdzie.

Z naszego domu szczęśliwie nic nie wzięli, bo bandytów wypędzili «politrucy», którzy weszli pytać o drogę do centrum miasteczka. Ale stryjowi zabrali konia z zaprzęgiem, odzież i mięso. W ogóle bandyci sowieccy zrabowali całe miasteczko».

Inaczej napad sowieckich partyzantów na Kiemieliszki opisał prof. Adam Maldzis w książce «Astrawiecczyna, kraj darahi» Narys. Minsk 1977, s. 31: «Od dwu-

dziestego lutego do czwartego marca 1944 roku kilka oddziałów brygady (Fiodora Markowa – M.J.) wykonało rajd w stronę Wilna. Ich szlak wiódł przez Supronięty, Żukojnie, Kiemieliszki, Bystrzycę. Podczas tego rajdu partyzanci wykonali sześć walk. W nocy z 1 na 2 marca połączone siły trzech oddziałów szturmowały garnizon litewski w Kiemieliszkach. Zachowały się raporty o tej operacji i nawet mapa działań bojowych, narysowana odręcznie przez jednego z partyzantów. Z tej mapy widać, że atak na Kiemieliszki zaplanowano z trzech stron: z północy od wioski Wierdzieliszki (wieś Wierdzieliszki leżała na zachód od Kiemieliszek-M.J.), z zachodu – od wsi Chmielany i południowego zachodu – od Zagoryszek. Pozostawiwszy zasadzki na drogach Michaliszki-Kiemieliszki i Karkoliszki-Kiemieliszki (powinno być: Karkożyszki-Kiemieliszki-M.J.), partyzanci podeszli do miasteczka i rozpoczęli atak. Walka trwała trzy godziny. Jak napisano w raporcie, oddziały sowieckie szturmem opanowały południowo-zachodnią część oporu przeciwnika, zdobyli dwa bunkry i otoczyli koszary. Ale zniszczyć przeciwnika w koszarach nie udało się. Podczas operacji zostało zabitych dziesięć wrogów i rannych było siedem, spalono budynek gminy, sklep, nadleśnictwo i mleczarnię. Zdobyto trofea: jeden ręczny karabin maszynowy (erkaem) i trzy karabiny».

Tyle napisał profesor Adam Maldzis o napadzie sowieckich partyzantów 1 marca na Kiemieliszki. Kiedy po ukazaniu się tej książki drukiem i przeczytaniu tych bredni powiedziałem autorowi, że w jego relacji nie ma krzty prawdy, to mi odpowiedział, że spisał to wszystko z zachowanych meldunków partyzanckich, które przechowywane są w archiwach mińskich.

Przytoczona relacja A. Maldzisa w każdym calu mija się z prawdą. Koszar (kazarmy) w Kiemieliszkach nie było, kilkunastu policjantów litewskich kwaterowało w dawnym budynku gminy, obok tego budynku były dwa bunkry. Nikt z policjantów nie został zabity, jeden ranny w twarz szkłem wybitej szyby, nie spalono żadnego budynku. Gmina mieściła się w domu Żyda Bromberga i znajdował się on naprzeciwko chaty Makiewicza, leśnictwo mieściło się w budynku obok chaty Romaszowej, później umieszczono tam biuro sielsowietu. Dobrze pamiętam, że nic nikomu się nie stało. A ten rzekomy rajd brygady to był po prostu rajd bandycki. Ograbili oni wówczas mieszkańców Kiemieliszek i uciekli jeszcze przed świtem w kierunku Michaliszek. I nawet w raportach bojowych wyszło kłamstwo sowieckie.

W relacji prof. Adama Maldzisa nie ma krzty prawdy, powiedział mi, że spisał to wszystko z zachowanych meldunków partyzanckich

Po tym napadzie Sowietów na Kiemieliszki zmienił się stosunek ludności do Litwinów. Zaczęliśmy siebie wzajemnie szanować. Ale sytuacja ta trwała niezbyt długo, bo w maju polscy partyzanci poprosili Litwinów, by opuścili miasteczko, co oni chętnie zrobili: pewnej nocy wyjechali wszyscy do Podbrodzia.

Warto tu przytoczyć jeszcze jedną opowieść Adama Maldzisa, dotyczącą Kiemieliszek. Na stronach 31-33 książki «Astrawiecczyna kraj darahi» Maldzis pisze: «Jonas Vildžiunas, znany w ruchu partyzanckim jako Iwan Iwanowicz, w książce «Kova be atvangos» (Walka bez wytchnienia, 1971) napisał, że przez Kiemieliszki przechodziły grupy zwiadowców pod dowództwem Viliucisa z obozów partyzanckich znad Miadzioła do Wilna.

«…Do oddziału partyzanckiego im. K. Woroszyłowa (pod dowództwem F. Markowa –M.J.) przybyła młoda litewska partyzantka Sofia Gorodzieckytė, była córką adwokata, znała kilka języków, więc u Markowa została tłumaczką. Później postanowiono wykorzystać ją dla wywiadu i wysłać do Kowna. Do Wilna odprowadzała ją grupa Viliucisa. I oto pewnego dnia w lutym 1944 roku zwiadowcy w okolicy Kiemieliszek postanowili odpocząć. Miejscowi chłopi powiedzieli Viliucisowi, że chce z nim spotkać się lejtnant litewskiej samoobrony z garnizonu kiemieliskiego. Viliucis znał tego lejtnanta, bo ten kilkakrotnie przekazywał partyzantom ważne informacje. Po kilku godzinach spotkanie się odbyło. Po przybyciu na wyznaczone miejsce z kilkoma policjantami lejtnant powiedział, że garnizon kiemieliski nie chce już służyć okupantom niemieckim. Ale Litwini boją się, że Niemcy uznają ich za dezerterów i wywiozą do Niemiec rodziny. I lejtnant zaproponował, żeby partyzanci sowieccy zainscenizowali napad na garnizon w Kiemieliszkach i «rozbroili» policjantów. Broń w nocy zostanie złożona w wyznaczonym miejscu, a więc partyzantom nic się nie stanie. Viliucis przyjął propozycję Litwina.

I około godziny jedenastej w nocy grupa partyzantów weszła do Kiemieliszek, partyzanci wstąpili do wyznaczonego domu i tam czekali na lejtnanta. Nagle na dworze usłyszeli polską mowę. Litewski lejtnant chciał przestrzec partyzantów, coś krzyknął – i rozległy się strzały. Partyzanci zrozumieli, że trafili w zasadzkę i chcieli uciec. Ale było za późno. Viliucisa i Gorodzieckytė na progu domu polscy nacjonaliści powalili na ziemię, powiązali ich i nazajutrz roz-



Groby AK-owców w Worzianach

strzelali.

Co się właściwie stało w Kiemieliszkach? Swirin, dowódca oddziału, dowiedział się o tym zdarzeniu na drugi dzień i pomyślał, że litewski lejtnant był prowokatorem. Ale później wyjaśniło się, że sprawa była dość skomplikowana. Po spotkaniu z Viliucisem, wracając do Kiemieliszek, lejtnant z kilkoma policjantami natknął się na patrol polskich nacjonalistów, którzy rozbroili Litwinów. Jeden z policjantów powiedział AK-owcom dokąd i po co oni chodzili. Na to powiedzieli Polacy: «Po co was mają rozbrajać «czerwoni»? My was rozbroimy! AK-owcy dowiedzieli się, gdzie w Kiemieliszkach ma się odbyć spotkanie partyzantów sowieckich z lejtnantem i postanowili ich schwytać i zabić».

Ta opowieść Vildžiunasa, przekazana przez Adama Maldzisa, jest oczywiście wymysłem autora, bo ani we wspomnieniach Antoniego Rakowskiego, ani w wspomnieniach AK-owców z brygad «Żejmiana» i «Narocz» nie występuje to zdarzenie, zmyślone prawdopodobnie przez tegoż Vildžiunasa, sowieckiego szpiega i członka NKWD, który podobno był sprawcą śmierci polskiego dowódcy partyzanckiego «Kmicica»– Antoniego Burzyńskiego.

Warto tu wyjaśnić, kim był ten człowiek. Jonas Vildžiūnas, pseudonim «Iwan Iwanowicz», «Diadia Wania», urodził się 29.09.1907 roku we wsi Pienionys rejonu oniksztyńskiego (Anykščiai), działacz komunistyczny, funkcjonariusz NKWD. Od 1928 r. członek Komunistycznej Partii Litwy, w latach 1933-1934 uczył się w Międzynarodowej Szkole Leninowskiej w Moskwie, w l. 1935-1936 był instruktorem KC Komunistycznej Partii Litwy w północnej Litwie, około 5 lat był więziony przez władze litewskie; w latach 1940-1941 przebywał w Moskwie; w 1942 został zrzucony na tyły frontu jako dowódca oddziału specjalnego NKWD do brygady Fiodora Markowa. W 1943 r. kierował śledztwem i egzekucjami «Kmicica» – Antoniego Burzyńskiego i około 50 jego żołnierzy, przypuszcza się, że to on zamordował Antoniego Burzyńskiego «Kmicica». Po zajęciu Litwy przez ZSRR był wyższym funkcjonariusz NKWD w Poniewieżu. W latach 1944-1947 wyższy funkcjonariusz NKWD w Wilnie, potem minister aprowizacji Litewskiej SRR, zmarł 1.11.1989 w Wilnie.

Ja również nie słyszałem o zdarzeniu w Kiemieliszkach, opisanym przez tegoż Vildžiūnasa i przekazanym przez Adama Maldzisa. Nie było w Kiemieliszkach napaści na sowieckich partyzantów i rozstrzelania Viliucisa i Gorodzieckytė. Nikt o tych osobach w Kiemieliszkach nie słyszał ■



Irena Waluś

Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy pędzla Mikołaja Kriukowa

Świat ikony

Celem ikony jest wprowadzenie świadomości widza w świat ducha, ukazanie tajemnych i nadprzyrodzonych zjawisk.

Paweł Floreński



Ks. Jerzy MARTINOWICZ

Ikona nie jest zwykłym obrazem czy tradycyjnym dziełem sztuki, ale jest ona nierozerwalnie związana z religią. W tradycji Kościoła Wschodniego, ikona jest «sakramentalnym uczestnikiem istoty Boga». Jest ona miejscem, gdzie Bóg jest obecny i dostępny, jest łaską Jego nieskończonego miłosierdzia.

Czym jest ikona

Pisanie ikon odbywało się w oparciu o tzw. hermeneia, czyli podlinniki – zatwierdzone przez Kościół podręczniki, które określały, jakie przedstawienia i kompozycje są poprawne. W podlinnikach znajdowały się rysunki, opisy póz i gestów, które należało zastosować, informacje historyczne dotyczące danego świętego czy sytuacji. Spełniają one rolę istotną, bo na nich opiera się ikonopisiec.

Ikona bardzo często jest postrzegana jako dzieło sztuki. Wiele osób posiada w swoich kolekcjach cenne egzemplarze. Muzea w swoich zbiorach starają się zgromadzić je jako dzieła sztuki, służące do oglądania i podziwiania.

Ikona powinna służyć do kontemplacji, ponieważ jest nośnikiem i przekazuje informacje o Boskiej naturze, o historii zbawienia. Powinna prowadzić człowieka ku Bogu, kierować ku Niemu myśli patrzącego. Ma niejako przenosić myśl człowieka w sferę niebiańską, gdzie jest odczuwalna obecność Boga.

Obraz sakralny w dawnych czasach miał jeszcze jedną bardzo ważną funkcję – edukacyjną. Ludzie nieumiejący czytać, dla których źródłem poznania są oczy – patrząc na ikonę wiedzieli, jak wyglądają święci i mogli modlić się do nich. Dla ludzi prostych, obraz był tym samym, co Pismo Święte.

Ikona, zgodnie z nauką Ojców Kościoła i wielowiekową tradycją wschodniego chrześcijaństwa, nie może być rozumiana i traktowana wyłącznie jako element dekoracyjny. Ikony – jak definiuje Jan Damasceński – «są widzialnymi niewidzialnego i niemającego postaci».

Zarys ikony

W chrześcijaństwie wschodnim i bizantyjskim namalowany na desce obraz Chrystusa, Matki Bożej lub świętych jest otaczany wielką czcią. Współcześnie przed takimi ikonami modlą się również chrześcijanie zachodni. W rzeczywistości, w V-VI ww., kiedy powstawały i rozpowszechniały się ikony, Kościół nie był podzielony, ale jeszcze bardziej niż kiedykolwiek, był zjednoczony w walce z szerzącymi się herezjami.

Dzisiaj ikona, choć bardzo często jest kojarzona z Kościołem Wschodnim, stanowi nieodłączny składnik tradycji prawosławnej i jest kulturowym dziedzictwem całego świata chrześcijańskiego. Według tradycji, najwcześniejsza ikona Chrystusa, miała powstać jeszcze za Jego życia, a pierwsze ikonograficzne przedstawienie Matki Boskiej przypisuje się świętemu Łukaszowi Ewangeliście. Najstarsze zachowane ikony pochodzą z VI wieku i znajdują się w klasztorze św. Katarzyny na Półwyspie Synajskim.

Zasady pisania ikon kształtowały się przez wieki, a podstawę do nich stanowiły między innymi decyzje soborów, pisma Ojców Kościoła oraz tradycja. Bardzo szybki kult ikon wywołał spór o jego prawomocność, który nazywany był kryzysem obrazoburczym lub ikonoklazmem. Przez ponad sto lat (726-843) dzielił on Kościół bizantyjski na dwa zaciekle zwalczające się odłamy. Doprowadziło to do prześladowań, masowego niszczenia ikon, zamieszek oraz do zamalowywania fresków na ścianach świątyń. Przyczyny tego sporu do końca nie są wiadome, dużą rolę odegrały w nim czynniki polityczne.

Sobór Nicejski II (787 r.) rozstrzygnął ten spór, zajmując stanowisko w obronie ikony. Powiązał ikonę z tajemnicą Wcielenia. Ewangelia mówi o obliczu wcielonego Syna Bożego, dlatego ikona wspiera Ewangelię w głoszeniu prawdziwości wcielenia. Skoro Ewangelia i obrazy przynoszą wierzącym korzyść, powinny być otaczane – w myśl Soboru – podobną czcią.

Z kolei IV Sobór Konstantynopolski (869-870) podtrzymał wszystkie postanowienia II Soboru Nicejskiego odnośnie ikony, a co bardzo ważne – jeszcze wyraźniej określił jej rolę. A mianowicie – ma ona odbierać cześć tak jak



Nowożeńcy modlą się przed obrazem Matki Boskiej Kongregackiej w katedrze grodzieńskiej

Ewangelia i święty krzyż, ponieważ nie tylko opowiada o czymś, co było, ale także uobecnia te tajemnice. Po tym soborze nastąpił rozkwit ikony. Jednocześnie zaczęły obowiązywać ścisłe reguły przedstawiania postaci Chrystusa, Matki Boskiej i świętych. W ikonie nie może być nic dowolnego: wszystko ma swój sens, cel, symbolikę, znaczenie. Teologiczne znaczenie mają kolory, pochyłość linii, wygląd, gesty.

Ikony przedstawiają zawsze postacie najważniejsze dla naszej religii. Są to zazwyczaj Osoby Boskie, Maryja, aniołowie, święci. Wszystkie te postacie na ikonach mają różne tła i są ukazywane w różnych scenach, charakterystycznych dla nich samych. Elementy złoceniowe, które pojawiają się na ikonach, mają przedstawiać nie kolor czy bogactwo, ale są przedstawieniem światłości Bożej. Większość ikon ma formę okna. Są to ramy, które pozwalają nam uzyskać efekt, jakby Osoby namalowane na ikonie patrzyły na nas z innego świata. Mało tego, zapraszają nas do zerknięcia w ten nadprzyrodzony świat.

Malarz tworzący ikonę nazywany jest ikonopiścem. Istnieją również szkoły pisania ikon. Przy powstaniu ikony towarzyszy post i modlitwa. Malarz przystępujący do pisania ikony powinien wraz ze swoimi współpracownikami pomodlić się i prosić innych o modlitwę w swojej intencji. Jedna z takich modlitw brzmi następująco:

Ty, Boski Mistrzu wszystkiego co istnieje, oświeć i kieruj duszą, i ciałem Twoich sług; prowadź ich ręce, aby mogli godnie i doskonale przedstawić Twój obraz, obraz świętej Twojej Matki i wszystkich Twoich świętych ku chwale, radości i upiększeniu świętego Twego Kościoła. Amen.

Ikonopisiec tworząc ikonę powinien być świadom tego, że tworzy nie zwykły obraz czy portret, ale sztukę Boską, i powinien prosić Chrystusa, aby Duch Święty przeniknął jego duszę.

Istota ikony, jej teologia

To, co nam Biblia mówi słowami, ikona zapowiada i uobecnia przez barwę. Ikona jest kolorowym zapisem przesłania, jakie niesie w sobie Ewangelia. Możemy powtórzyć za Pawłem Floreńskim, że ikona – to wypisane kolorami imię Boga. Człowiek, który staje czy klęka przed ikoną, by się modlić, oddaje cześć nie ikonie materialnej, ale temu, kto został na niej przedstawiony. Patrząc na ikonę przedstawiającą Chrystusa, kontemplujemy tajemnicę Wcielenia.

Podstawą kultu ikon było przekonanie, że ikona jest nosicielem łaski, ponieważ tam gdzie znajduje się wyobrażenie Chrystusa, tam On sam jest obecny ze swoją mocą.

Trzeba pamiętać, że ikona nie jest tylko zwykłym obrazem religijnym czy dziełem sztuki. Malowanie ikon jest czynnością świętą. Ikona, która powstawała w klasztorach Starej Rusi, malowana przez mnichów, była emanacją Bóstwa. Zrodzona w modlitwie, wymagała przed powstaniem specjalnych postów i powstawała w postawie klęczącej autora.

Każda ikona ma za zadanie zgłębiać życie duchowe, wprowadzać

do modlitwy. Dziś modlitwa przed ikoną jest związana z określonym rytuałem. Często wierni przy zapalonych świecach kłaniają się przed ikonami. Wierni, wchodząc do cerkwi, całują ikony. Są one uroczyście wnoszone w procesji, okadzane, pali się przed nimi świece.

Ikony otaczane są czcią również w prywatnych domostwach. Dawniej osoba wchodząca do domu najpierw kłaniała się przed ikoną, wiszącą w prawym od wejścia górnym rogu izby, a dopiero potem witała się z domownikami. Ikona zazwyczaj jest umieszczana wysoko, aby kierować wzrok ku górze, a swoją obecnością uświęca mieszkanie, czyni z niego kościół domowy.

Ikona łączy teologię ze sztuką. Zamknięta w muzeum zostaje okaleczona, bo nie spełnia swojej funkcji. Ikona jest obrazem, który żyje dzięki modlitwie przed nią zanoszonej do Boga. Dlatego warto modlić się przy ikonach, mieć w swoich domach, ponieważ pomagają nam w nawiązaniu kontaktu z Bogiem, Jego Matką i świętymi Pańskimi. Trzeba patrzeć na ikonę nie jako na dzieło sztuki o dużej wartości materialnej albo atrakcję przyciągającą widzów, lecz na zjawisko o charakterze duchowym, które pomaga nam w nawiązaniu kontaktu z Bogiem w Trójcy jedynym.

Dlaczego warto mieć ikonę w domu? Ponieważ jest to dzieło, w którym mieszka modlitwa, ale także to dzieło woła i zachęca nas do świata modlitwy. Wierzy się, że w ikonie na sposób «wirtualny» mieszka osoba święta, która na niej jest namalowana. Wierny czciciel ikon, kontemplujący ją, kieruje swoją uwagę ku sprawom niebieskim, bo każda ikona ukazuje świat inny niż ziemski. Patrząc na ikonę Chrystusa, kontemplujemy tajemnicę Jego Wcielenia. Dlatego trzeba pamiętać, iż każda ikona przedstawiająca święte postacie jest obrazem piękna – podobieństwa Bożego ■



Ikona Andrieja Rublowa «Święta Trójca»

Matka z Ostrej Bramy

S. Aloiza Wanda Łakowicz MSF

Zamyślona, rozmodlona -
skrzyżowałaś Swe ramiona.
Zasłuchana w ciszę własną,
w miłosierdzia Boską jasność.
Zapatrzona w próśb litanię -
Ostrobramska złota Pani
Piękna, milczeniem zamknięta,
utkwiłaś blask oczu świętych
w głąb niedoli, co jak rzeka
ludzkim bólem tutaj ścieka.
Dłońmi, jak promienie światła,
zgarniasz opornych, niełatwych,
bierzesz smutek ich tułaczy,
kiedy przed Tobą zapłaczą.
Idą wieki, ludy płyną -
wszystkim Matką Tyś jedyną.
Polak, Litwin czy Rosjanin -
w Tobie ma ucieczkę, Pani.
Jesteś jak w południe słońce
wokół ciepło rozdające.
Jesteś domu próg rodzinny
wskroś otwarty na gościnę.
Tyś na stole chleb leżący,
głodnych, zbłąkanych karmiący.
Czas przemija, wszystko ginie,
Ty trwasz – źródłem na pustyni,
wodą życia, lipy cieniem,
tym, co chcą Twego spojrzenia.
Wzrok Twój przenika nam dusze,
prosi, pociesza, porusza,
wśród zakrętów dróg w oddale
kryształami gwiazd się pali.
Ostrobramska śliczna, słodka,
rozsiewasz nam łask stokrotki.
Zawsze czuwasz, ciszą czekasz,
by utulić płacz człowieka
i rozświetlić gorzką mękę
temu, co u stóp Twych klęka ■

Uczyć się Polski

Romuald MIECZKOWSKI

– A teraz Romuś opowie o swojej ojczyźnie.

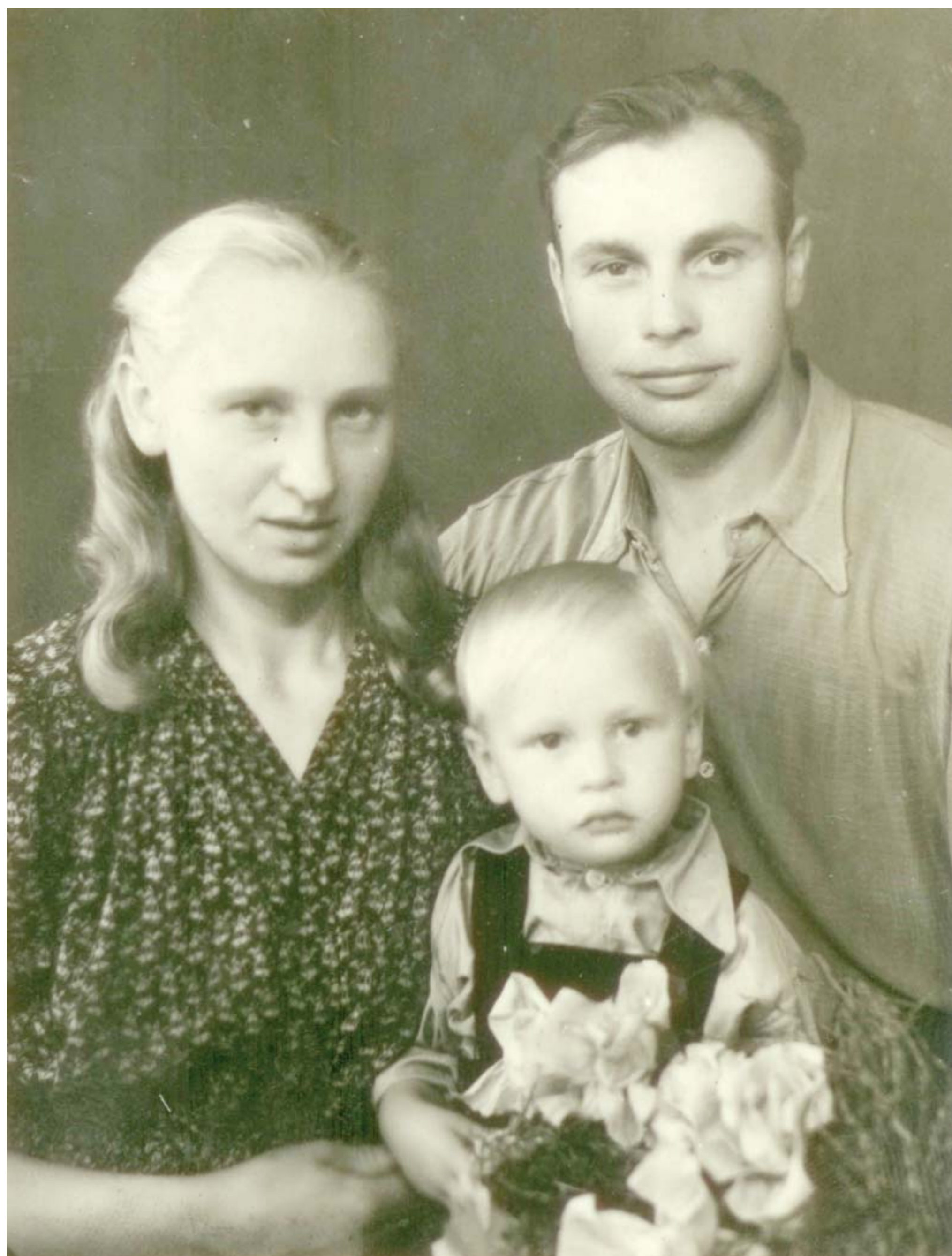
– Moją ojczyzną jest Polska...

Dalsze słowa stłumił wrzask i śmiech rozbawionej dziatwy: «Ale durny!» – darły się. «Jaka Polska, odkuda Polska? Nasza rodina Rasija!» – rozległy się głosy. «Kakaja Rasija? Tut Sawietskij Sajuz, Związek Radziecki!» – górował donośny głos starszego ucznia, bo w jednym pokoju siedziały dwa oddziały. «My żyim w Litwie i wychodzi to Litwa nasza ojczyzna…» – ktoś dowodził.

Stałem znieruchomiały, płonęły mi policzki. Nowy wybuch kpin nastąpił, gdy nauczycielka pogłaskała mnie po głowie. Potem uciszyła klasę, podeszła do okna. W ręku trzymała chusteczkę. Głupio mi było, że pani tak zmartwiła się moją niewiedzą, że płakała.

Tego dnia usiłowałem zrozumieć i dojść nareszcie, co to ojczyzna i gdzie jest ta moja. Miałem lat siedem i w żaden sposób nie mogłem pojąć, że mieszkam nie w Polsce, skoro jest taki kraj i mówię w jego języku. Nawet budynek szkoły należał kiedyś do mojego dziadka. A dziadek to przecież Ruski nie był, choć prawda, przebywał w Rosji, gdy go tam wywieźli. Litwinów jeszcze nie widziałem na oczy.

Rodzice, mimo swych starań, nie potrafili też mi wytłumaczyć, że żyjemy nie w Polsce. Wszystkie książki były po polsku. I mój «Świerszczyk», i matki «Przyjaciółka», i ojca «Pszczelarstwo». Do dziś pamiętam radość, kiedy po którymś sprawdzeniu zawartości skrzynki pocztowej, przynosiłem do domu pachnące farbą drukarską czasopisma.



Autor wspomnień z rodzicami

Na imieninach i na święta śpiewano na stojąco «Jeszcze Polska nie zginęła». Matka nauczyła mnie pieśni o krakowiaczku i góralu, a nawet o jakiejś bardzo dziwnej dziewczynie, która przemieniła się w przepióreczkę, w takiego ptaka, i jedna została na jakiejś Ukrainie… Gdzie to jest? W domu słuchano radia po polsku – w niedzielę Jeziorańów, o piątej po południu koncertu życzeń, a wieczorem były nasze bajki.

Czytać mnie nauczyła matka, jeszcze przed pójściem do szkoły. Też po polsku. Wśród swoich książeczek miałem jedną niezwykłą, taką rozkładaną. O Janku, co psom szył buty. Taki los miał mnie

spotkać, jeśli bym nie chciał uczyć. Książka była niewątpliwym hitem – jeśli użyć dzisiejszego języka – na pobliskiej żwirowni, stanowiącej teren naszych zabaw, najczęściej w wojnę, ileż to razy czytałem ją dla swych rówieśników, wczuwając się w rolę narratora.

Dopiero po latach zrozumiałem, dlaczego płakała moja nauczycielka Teresa Fedorowicz. Uczyła mnie krótko, w zastępstwie pani Leparskiej – nie pamiętam imienia poczciwej Żydówki, paniusi w bransoletach, pierścionkach i broszkach. Dojeżdżała do Fabianiszek bodajże ze Śródmieścia. A pani Teresa do śmierci mieszkała samotnie na poddaszu szkoły. Przez całe życie nie mogła pogodzić się ze śmiercią swego ukochanego, który zginął jako żołnierz AK i nigdy nie związała swego losu z innym mężczyzną. To ona przy każdej okazji, również poza szkołą, stale nas poprawiała, mówiąc:

– To nie po polsku, tak się nie mówi w naszej mowie!

Rosyjski wkraczał do mojej świadomości jako język trwogi i obaw. A to przyszła powiestka do sielsowietu, albo na przesłuchanie czy do sądu, a to następowała kolejna konfiskata. Rosyjskie komunikaty i pieśni dolatywały z «radiotoczki», której miejsce było w kuchni.

W pokoju gościnnym było królestwo Warszawy – tu słuchaliśmy polskich programów z lampowego odbiornika marki «Mińsk 58». Po nocach ojciec pokręcał gałką, usiłując wśród pisków i szumów wydobyć inne głosy. Po latach dowiedziałem się, że odbiornik ten powstał na bazie «Elektritu», której fabrykę pod koniec wojny Sowieci wywieźli z Wilna. Gdyby wiedzieli wtedy, że Wilno wejdzie w skład Związku Radzieckiego, to może by



Romuald Mieczkowski z noblistą Czesławem Miłoszem

jej nie demontowali i radio mogłoby się nazywać «Vilnius».

Z językiem litewskim zetknąłem się w trzeciej klasie. Z trudem go opanowywaliśmy – jeszcze w następnych latach na lekcjach myliły się nam słowa litewskie z niemieckimi. Obok agresywnie wkraczał rosyjski, daleko nam było jednak do fascynacji wielką literaturą Puszkina i Dostojewskiego. Zakres litewskiego powiększał się z ciągłym przybywaniem do Wilna i w nasze strony nowych osadników.

Język polski w Fabianiszkach przetrwał przede wszystkim dzięki rodzinie, szkole, kościołowi, lekturom, ale i pieśniom. Powszechnie słuchano Polskiego Radia i rekordy popularności biła «Cicha woda», była nawet jej wersja rosyjska, jak potem «Rudego rydza». Królowała bardzo lubiana w Rosji Anna German, przywożono płyty Sławy Przybylskiej, Wandy Koterbskiej, Haliny Kunickiej, Ireny Santor, dostałem od kogoś płytę «Bohdan, trzymaj się!». Zauroczyły piosenki przedwojenne, zaśpiewane przez Łazukę.

«Mocne uderzenie» miało się wkrótce narodzić. Przeboje «Niebiesko-Czarnych» oddziaływały bardzo mocno. Może dlatego, że zbliżał się czas pierwszego kochania. A przypadł on na istną eksplozję wielkich przebojów innych zespołów z Polski, jakie zdobywały ogromną popularność i na Litwie. Słuchaliśmy trzeszczących dźwiękowych pocztówek, jakie w ramach korespondencji przysyłały koleżanki z Polski. Potem wielu artystów, naszych bohaterów, miałem możliwość poznać osobiście. Polska muzyka odegrała rolę emocjonalnego i wielkiego łącznika z kulturą i krajem przodków.

«Nie dla mnie sznur samochodów» – śpiewało się pewnej piosence. Jeszcze w dzieciństwie zrozumiałem, jak wiele rzeczy jest nie dla mnie. Nie dla nie były też studia, o jakich marzyłem. Nie chciałem jak inni chłopcy być pilotem czy kosmonautą, chciałem być filmowcem. Nie potrafiłem jednak zdobyć rekomendacji na studia do Instytutu Kinematografii, słynne-

go WGIK-u w Moskwie – Litwa takiej uczelni nie miała. Jakże wtedy marzyłem o tym, ażeby żyć w swoim kraju! Żeby być bliżej tych marzeń, wybrałem studia polonistyczne, dostępne w Wilnie. Z perspektywą zostania nauczycielem w polskiej szkole na Wileńszczyźnie. Miałem jednocześnie nadzieję, że język polski będzie mi pomocny w przedostaniu się jakimś cudem do Polski.

Na uczelni zdziwiło mnie, że większość wykładowców, najczęściej absolwentów filologii polskiej w ówczesnym Leningradzie, nie było Polakami. Ugruntowywałem swoją wiedzę o literaturze polskiej w coraz większej opozycji do programu nauczania. Nie było w nim ani Stachury, ani Wojaczka. O Różewiczu – dwa zdania. Bez Herberta i oczywiście Miłosza. Jeszcze gorzej było z historią Polski.

Oknem na świat pozostawała prasa i książka. Już jako nastolatek zostałem stałym bywalcem wileńskiej księgarni «Przyjaźń». Należałem do grona tych, którzy przeglądali zapowiedzi i zamawiali wybrane pozycje. Ileż forsy zostawiłem w tej księgarni! Dzięki niej mogliśmy czytać wiele tytułów, niedostępnych w języku rosyjskim, Litwini wtedy uczyli się polskiego, by czytać «Ulissesa» Joyce, powieści Kafki, literaturę iberyjską, nowatorską poezję polską.

Byłem zaprzyjaźniony z miłym personelem księgarni i doinformowany o wszelkich rarytasach książkowych tamtych czasów. Dzięki Bogu, pracowały tam wspaniałe i kochające literaturę panie! Kiedy nieco zelżało, asortyment się powiększał, ale znowuż nie na tyle, aby wszystko, co wydawano w Polsce, trafiało na radzieckie półki.

Kiedy u schyłku Polski Ludowej pojawiły się wydania wierszy Czesława Miłosza, u nas to był nadal poeta zakazany. Moja droga i moich kolegów do jego wierszy była dość oryginalna. Pamiętam to podniecenie na wiadomość o nadejściu z Polski nowych partii książek. Pewnego dnia, gdy czekaliśmy w księgarni na ich rozpakowanie, zostaliśmy przywołani przez panią Marię Łozowską, kierowniczkę księgarni, która obdarowała nas papierem, jakim były opakowane książki z «Ars Polony». Były to wydruki z wierszami Miłosza.



ROMUALD MIECZKOWSKI WRĘCZA PISMO «ZNAD WILII» PAPIEŻOWI JANOWI PAWŁOWI II. NA DRUGIM PLANIE PROF. ANDRZEJ STELMACHOWSKI

Los sprawił, że zostałem dziennikarzem w jedynym dzienniku polskim w ZSRR, potem przygotowywałem polskie audycje dla Radia i Telewizji Litewskiej. Starałem się mówić «jak w Polsce», inaczej niż niektórzy moi znajomi. Było niemało takich, co przechodzili na rosyjski, a potem na litewski, zakładali «internacjonalistyczne rodziny». Przyjaźniłem się z podobnymi do siebie i był to niewątpliwie wyraz pewnej obsesji. Ojciec przeżywał, że mogą mi zrobić krzywdę z tego powodu.

Mimo tych starań, jak i dla większości wilnian, nie udało się mi wyzbyć pewnych rozpoznawalnych cech naszej mowy. Chyba Jan Miodek, którego poznałem jako młodziutkiego asystenta na Uniwersytecie Wrocławskim, będąc starym studentem, pierwszy mi powiedział:

– Nie przejmuj się swoim zaśpiewem. Mów tak, jak mówisz.

Po wielu latach to samo powtórzyli Miłosz i Konwicki. Obydwaj opowiadali, iż nie było i im łatwo ze swoją polszczyzną przebić się w Polsce, zaś noblista powiedział, że to w Warszawie była jego najtrudniejsza emigracja. Tadeusz Konwicki utwierdził mnie w przekonaniu, iż żeby dobrze się czuć, trzeba być skądś. A my jesteśmy z Wilna. Sięgając zaś głębiej, znany pisarz – z Kolonii Wileńskiej, zaś ja – z Fabianiszek. Formalnie, można by powiedzieć, bez pochodzenia – osady bowiem, polska nazwa której figuruje w metryce – nie ma. Nie wskazano też w niej, że przyszedłem na świat w samym sercu Wilna, w szpitalu Czerwonego Krzyża, w dwóch krokach do katedry wileńskiej ■

Baranowicze. Apteka Stanisława Łajewskiego. Lata 30. XX w. Z prywatnych zbiorów Dymitra Zagackiego

Dymitr ZAGACKI

W budynku nadal mieści się apteka

